

Hulka - Laskowski Matka Jezusa



PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI

---

# MATKA JEZUSA, MATKI BOGÓW, KRÓLOWE NIEBIOS.

SZKIC HISTORYCZNO-RELIGIJNY.



WARSZAWA \_\_\_\_\_ 1928.  
NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „BEZ DOGMATU“.





PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI

# MATKA JEZUSA, MATKI BOGÓW, KRÓLOWE NIEBIOS.

SZKIC HISTORYCZNO-RELIGIJNY.



W A R S Z A W A \_\_\_\_\_ 1 9 2 8.  
NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „BEZ DOGMATU“.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-68

18.946

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa, Pańska 4.





Izyda z Dzieciątkiem Horus.  
(Wedle Riehma).

## W S T Ę P.

Według teologii rzymsko-katolickiej Matka Jezusa jest Bogarodzicą, współbawicielką, zawsze dziewicą (*Dei genitrix, corredemptrix, semper virgo*). Prócz tego nazywana jest Królową niebios. Dla badacza, orjentującego się w materiale historyczno-religijnym, Marja Matka Jezusowa, Marja Dziewica i wreszcie Marja, Królowa niebios to trzy różne postaci stopione w postaci jednej przez synkretyzm religijny. Że katolicyzm jest produktem synkretyzmu religijnego, o tem wypowiedzieli się już dawno zarówno uczeni badacze jak i teologowie katolicycy.

Tak np. wybitny teolog i katolicki modernista angielski, ks. Tyrrell, wypowiedział się w tej sprawie w sposób wprost nieoczekiwany szczerzy: „Katolicyzm jako religja, jako jedna z wielkich religji świata, jest starszy od Chrystusa; jest on tak stary, jak ludzkość sama... Katolicyzm jest tylko najpotężniej rozwiniętą gałęzią na drzewie, którego korzenie tkwią w głębi ludzkości...” — „Zdaje się, że to, z czego tak często czyni się zarzut kościołowi katolickiemu, a mianowicie, jego wieloraka łączność z religjami niechrześcijańskimi, z żydostwem, pogaństwem grecko-rzymskim i egipskim, oraz ze wszystkimi zależnemi od nich tworcami, — jest właśnie jednym z największych jego tytułów do chwały i najprzedniejszym przymiotem. Miło jest czuć, jak soki z utajonych korzeni ogromnego drzewa życia krążą w żyłach na-

szych. To czucie, ta świadomość ostatecznej jedności ze wszystkimi religiami świata, uznanie, że wszystkie one, choćby nie wiem jak słabo, oświecone są jednym i tym samym blaskiem Logosu, który bezustannie podejmuje walkę z najgęstszymi mrokami — to właśnie znaczy być katolikiem. Znaczy to wznieść się ponad ducha ciasnej wyłączności i sektciarstwa, nie popadając zarazem w obojętność; znaczy to być uczniem Tego, który mniemając, że zbawienie należy się żydom, u samarytan i pogan znajdował wiarę tak silną, jak nigdzie w Izraelu“.

Niezależnie od niego wielki psycholog niemiecki W. Wundt, badając katolicyzm rzymski innymi metodami, niż Tyrrell napisał w wielkim swoim dziele poświęconem psychologii ludów, że katolicyzm „jednolitą religją już nie jest, raczej bowiem możnaby go uważać za encyklopedję wszystkich religij, jakie ludzkość kiedykolwiek wyznawała i jeszcze wyznaje. Ogarnia on bowiem wszystko: kult duchów i niższe bóstwa ochronne różnego rodzaju wraz z łączącemi się z nimi szczątkami prastarego fetysyzmu. Śród tych składników prastarej religij naturalnej stoi boska postać Chrystusa, otoczona mnóstwem ceremonij magicznych, jakie rozwinęły się w misterjach antycznych; wreszcie obok misterjum głównego istnieją tu kulty osobne Matki Boskiej, apostołów, świętych. Jest to wielobóstwo, jakiego świat nie oglądał bodaj nawet w kultach greckich, okazujące się i pod tym względem prawnym spadkobiercą misterjów orfickich, że czyni zadość potrzebie wiernych stojących na wyżynach kultury duchowej i nie sprzeciwia się, gdy treść kultu i dogmatów objaśniają oni sobie filozoficznie, i że nawet wiedzy otwiera swoje podwoje, gdy ta dość długo w nie pukała“.

Niemniej godnym poznania pod tym względem jest głos uczonego polskiego, Tadeusza Zielińskiego, który, kończąc swoją rozprawę o Rzymie i jego religij, tak się wyraża: „Istnieje w Rzymie współczesnym kościół starodawny, bogaty w pomniki wielu wieków; zowie się Santa Maria sopra Minerva. Nazwa ta pochodzi stąd, że kościół zbudowano na fundamentach świątyni Minerwy, wzniesionej przez cesarza Domicjana i następnie zapadłej w gruzy, a może zburzonej podczas wprowadzenia chrześcijaństwa. Sądzę, że w naiwnej szczerości swej ma ona oprócz zwykłego, jeszcze inne, sym-



boliczne znaczenie: kto ogarnął rozwój religii rzymskiej od jej najstarożytniejszych korzeni, kryjących się w mroku zamierzchłych stuleci, aż do dnia dzisiejszego, ten dla niej lepszego nie znajdzie miana, jak *Maria sopra Minerwa*“.

Takich głosów najwybitniejszych uczonych wszystkich narodów moglibyśmy przytoczyć setki na dowód, że katolicyzm rzymski jest produktem synkretyzmu. Dzięki temu synkretyzmowi powstał w jego łonie kult Matki Boskiej i królowej niebios, ściśle acz anachronicznie zespolony z postacią Marji, Matki Jezusowej. O Marji wiemy wprawdzie niewiele, ale wiemy jednak dość, aby zdać sobie sprawę, że na podstawie tego, co o niej napisali ewangelisci, dzisiejszy kult Królowej niebios powstać nie mógł. Możemy się zgodzić z Tyrrellem, że jest on starszy od Chrystusa i chrześcijaństwa, a mianowicie starszy o całe tysiąclecia. Nawet w tak ekskluzywistycznej religii, jaką była żydowska monoteistyczna religia Jehowy, kult Królowej niebieskiej znajdował gorliwych zwolenników wbrew bezwzględnyim wystąpieniom proroków. Czytamy o tem u Jeremjasza (7, 17-18): „Aż sam nie widzisz, co oni broją w miastach judzkich i po ulicach jerozolimskich? Synowie zbierają drwa a ojcowie rozniecają ogień, a żony ich rozcyniają ciasto, aby czyniły placki królowej niebieskiej, i sprawowały mokre ofiary bogom cudzym, aby mnie do gniewu pobudzali“. W rozdziale 44 tegoż proroka czytamy że niewiasty żydowskie rezolutnie broniły wobec proroka prawa swego do tego kultu i powoływały się na to, że Królowej niebios składają ofiary z wiedzą swoich mężów. To więc bałwochwalstwo, które gromił prorok, obciążało nie tylko niewiasty judzkie, lecz i mężczyzn. Że nie chodzi tu o jakieś możliwe nieporozumienie na tle tłumaczenia z hebrajskiego, tego dowodzi tekst Vulgaty, która odpowiednie słowo hebrajskie tłumaczy dosłownie: *Regina coeli*, czyli Królowa niebios. Niemcy tłumaczą: *Himmelskönigin*, Francuzi: *reine des cieux*. Są to więc te same pojęcia, których dzisiaj używa się w krajach katolickich.

Najznakomitsi uczeni współcześni stwierdzają zgodnie, że we wszystkich niemal religjach świata istniał kult Królowej niebios, albo Królowej niebios i gwiazd. Znał go starożytny Egipt i starożytna Babilonia, Indje i Chiny, Azja Mniejsza, Syryja, Grecja, Italja. Ze wschodu wędrował on niepowstrzy-

manie na zachód i północ; popadły w zapomnienie kultury przeróżnych bóstw, a on rósł i potężniał. W krajach katolickich jeszcze dzisiaj można znaleźć ludzi, którzy niewiele wiedzą o Bogu czy Chrystusie, ale niepodobna byłoby znaleźć wśród najciemniejszych analfabetów, takich, którzy nie wiedzieliby o Dziewicy Marji, Przenajświętszej Paniencie, Królowej niebios. Postać Matki Boskiej przesłania wszystkie inne wyobrażenia religijne. W wiekach średnich śpiewacy nazywali ją boginią, podobnie jak czyniła to Mechtyllda z Magdeburga. W „Złotej czasce“ Słowackiego jest kolenda, w których znalazły się charakterystyczne słowa:

„Przyleciały wróbelki

Do Panny Zbawicielki...“

W świetle metodycznych badań naukowych fakty takie uważane bywają co najmniej za zamęt pojęciowy, jeśli nie za sprzeczności wykluczające się nawzajem. Teologowie liberalni uważają katolicyzm za *complexio oppositorum*, to jest zbiór sprzeczności, a wspomniany wyżej George Tyrrell powiada między innymi: „Nigdy nie będziemy wiedzieli, co to jest właściwie katolicyzm“. Na żadnym z kultów nie pokazuje się zależność kościoła rzymsko-katolickiego od wierzeń mas ludowych, tak wyraziście, jak na kulcie Bogarodzicy, Dziewicy Marji, Królowej niebios. Nawet wielcy doktorowie Kościoła musieli ustępować wobec mas ludowych, które wносиły do Kościoła to wszystko, w co wierzyć chciały. Tomasz z Akwinu rozumiał pewne konsekwencje kultu Marji Panny i zastrzegał się przed jego wybujałościami, ale ostatecznie zwyciężyła nie jego bystra logika, lecz sentyment religijny ciemnej masy i jej bezwiedna tradycja.

Materiał, jakim dzisiaj rozporządzamy, pozwala nam odgraniczyć ściśle trzy postaci kultu Dziewicy Marji, zaś analogie religijno-historyczne orjentują nas zupełnie jasno, jak ten kult mógł być powstać w ramach religii chrześcijańskiej, ściślej w katolicyzmie rzymskim. Dla dokładnego opanowania materiału i ogarnięcia całości zagadnienia trzeba się zorientować w tradycji ewangelicznej, czyli w samych zaczątkach ruchu chrześcijańskiego, następnie w tradycji ogólnochrześcijańskiej rozwojowej, poczynającej się od infiltracji wierzeń obcych, których wyrazem i obroną jest protewangelja Jakóba, wreszcie wypadnie cofnąć się daleko wstecz, dla

zorjentowania się na powszechno-religijnem tle historycznem. Musimy zdać sobie sprawę z faktu, że kult Matki Boskiej powstać musiał. Chrześcijaństwo w swojej postaci ewangelicznej to wyżyna, na której niekażda organizacja duchowa może oddychać swobodnie. W ramach naszej cywilizacji mamy nie samych Koperników i Chopinów, to jest uosobienia bystrości umysłowej i subtelności uczuciowej. Obok natur uduchowionych i umysłów wszechstronnie wyszkolonych znajdzie się bardzo wielu fetyszystów i animistów, niezdolnych do zrozumienia tego, co głosił Chrystus. Już w średniowieczu greckiem człowiek odwracał się od wysokiego Olimpu i szukał ratunku u bóstw bliższych sobie, które według legendy same poznały gorycz śmierci, a przeto zdaniem ich wyznawców lepiej mogły zrozumieć i odczuć śmiertelnego człowieka, niż nieśmiertelne bóstwa olimpijskie. To się powtarza.<sup>9</sup>

Znakomity francuski psycholog religii, Th. Flournoy, pisze w jednym ze swoich dzieł, że w pewnych warstwach ludu włoskiego jeszcze dzisiaj Jezus uchodzi wyłącznie za surowego sędziego, pełnego złej woli, nie rozumiejącego rzeczy ludzkich i dlatego dokuczliwego. Gdy się stanie coś niemiłego, to za autora złej przygody uważa się zawsze „maledetto Gesu“; skutki jego złego i kapryśnego humoru naprawiać musi Matka Boska albo święci, do których ma się o tyle większe zaufanie, że będąc niebianami, wywodzą się z ludzi i dobrze znają wszystkie niedole człowiecze. Oczywiście, że lud nie zna subtelności teologicznych o dwóch naturach Chrystusowych i widzi w nim wyłącznie Boga i to surowego sędziego, który według wyznania wiary, powtarzanego codziennie, „sądzić będzie żywych i umarłych“. Podobnie sędzią jest Bóg Ojciec, który bardzo często karze grzesznika na miejscu grzechu wszystkimi rodzajami klęsk aż do nagłej śmierci włącznie. O Duchu świętym słyszy wierny katolik tylko tyle, że jeśli wszelki grzech będzie ludziom odpuszczony to grzech przeciwko Duchowi świętemu odpuszczony nie będzie.

To są wszystko rzeczy zastraszające i zniechęcające. Biedny człowiek chce mieć nad sobą Boga wyrozumiałego, pobłażliwego, miłosiernego. Wprawdzie katechizm chrześcijański powiada, że takim właśnie jest Bóg Ojciec, a przede-



wszystkiem Bóg Syn, ale to nie trafia do przekonania umysłu pierwotnego a przede wszystkim nie trafia do serca. Bóg Ojciec sędzi i karze, Bóg Syn będzie sędził nawet umarłych i potępi winnych na wieczne wieki. W dodatku w katolicyzmie rzymskim doskonałość chrześcijańska łącznie z umartwieniem grzesznego ciała i dobrymi uczynkami mieszka tylko w klasztorze lub na pustelni, a człowiek żyjący w tak zwanym świecie narażony jest na bezustanne grzeszenie, na które zresztą skazany jest przez grzech pierworodny.

I oto zrozumiałem się staję, że cała jego nadzieja opiera się na Matce Boga. Nie wie on nic a nic o sporach na temat „theotokos“ czy „christotokos“, nie zna elementarnych tekstów ewangelji, nie interesuje się zagadnieniami religijnymi, ale tonie całym swoim jestestwem w romantycznym, nieuporządkowanym i niezracjonalizowanym sentymencie religijnym, i to ułatwia mu szukanie opieki u Przenajświętszej Pani. Żadna refleksja historyczno-religijna, żadna wątpliwość egzegetyczna. żaden najelementarniejszy wniosek logiczny nie stanie między nim a jego przedmiotem kultu. Wie on tylko tyle, że podczas gdy Bóg Ojciec i Syn to surowi sędziowie, sądzący w tem życiu i w życiu pozagrobowym, Matka Boska nietylko nie sędzi, ale bezustannie broni, chroni, otacza serdeczną miłością nawet wyrodne dziecko. Analogji dostarcza tej prymitywnej wierze życie samo. Surowy ojciec karze, napomina, grozi, matka staję między zagniewanym ojcem a winowajcą i zasłania złe dziecko własnym ciałem. Gdy na dziecko wali się jaka niedola, ojciec dochodzi, co, jak, skąd, dlaczego, i często nietylko nie współczuje, ale się nawet gniewa, matka zaś płacze nad niedolą dziecka, narzeka, czasem rozpacza, nigdy nie opuszcza. Jeśli taką jest matka ludzka, o ileż większą w miłosierdziu jest Matka Boska! Taka jest psychologia tysięcy i całej ludzkości, która z mgławicy romantycznego sentymentu nie wyszła jeszcze na słońce racjonalizmu, zbierającego pracowicie przesłanki, aby wysnuć z nich nieubłagane wnioski, choćby te wnioski były twarde i bolesne. Obok męznego prometeizmu mamy w ludzkości epimeteizm, unikający tragicznych wysiłków i ofiar. Niby w ciepłej kąpielni graży się ten epimetejski typ w sentymencie religijnym, unikając wszelkiej myśli krytycznej, bo ta myśl wygania z cieplarnianych rajów na pustynię, na

której trzeba własnym krwawym wysiłkiem budować świat od nowa.

O ile psychologicznie kult Matki Boskiej jest zupełnie zrozumiały, o tyle jest on nieuzasadniony w ewangelji i w tradycji początków chrześcijaństwa. Papież Pius IX w encyklice z roku 1849 powiada: „Zbawienie nasze spoczywa w Marji Pannie; jeśli istnieje dla nas jakakolwiek nadzieja i zbawienie duszne, to otrzymamy je jedynie od niej“. A więc „corredemptrix“ współzbawicielka, staje się niekiedy redemptrix, zbawicielką. Gdyby tak było od samych pierwocin chrześcijaństwa, to trudno byłoby sobie wyobrazić, że naprzykład w listach Pawłowych, które tak szczegółowo omawiają drogi zbawienia, ani słowa niema o współzbawicielce. To, co w ewangeljach spotykamy o narodzeniu Jezusa z Ducha świętego, jest tam podane w interesie bóstwa Jezusowego, nie zaś w interesie kultu Marji.

Pierwsi chrześcijanie nie byli czcicielami Marji jako *corredemptrix*, czyli współzbawicielki, zawsze dziewicy i Królowej niebios. A przecież według słowa Wincentego z Lerynu, zaakceptowanego przez katolicyzm rzymski, jako definicja obowiązująca, to jedynie jest katolickiem, w co wierzyli wszyscy zawsze i wszędzie. Między ewangeljami, które były wszak pierwszym, a są po dziś dzień fundamentalnym wyrazem wiary chrześcijańskiej, a dogmatem o niepokalanem poczęciu Marji Panny niema żadnego łącznika prócz sentymentu mas ludowych, który przez długie wieki oblegał doktorów Kościoła i jego głowę, aż w Piusie IX znalazł skwapliwego i chętnego protektora.

Musimy tu zaznaczyć, że konserwatywny Kościół rzymski okazuje się zawsze nieubłaganym wobec jednostek rozumujących. Hus, Kopernik, Galileusz, Giordano Bruno, Luter, to przeciwnicy, z którymi nie chce wogóle pertraktować i nie przejedna się nigdy względem ich wniosków logicznych, albo też pogodzi się z nimi dopiero po stuleciach, gdy wypowie się za nimi cały bez wyjątku cywilizowany świat. Natomiast dla mas szerokich i dla ich sentymentu religijno-romantycznego ma Rzym nieograniczony liberalizm i idzie zawsze tam, gdzie go prowadzą masy ludowe. Dostrzegł to już Słowacki, gdy w „Wykładzie nauki“ pisał: „...Jacy byli za czasów Sokratesa sofisci, za czasów Chrystusa faryzeusze — tacy teraz

są dewoci i świętoszkowie, którym część fałszywych kapłanów w niszczeniu wszelkiej prawdy dopomaga. O nich dziś jeszcze można powiedzieć słowa Pana naszego: — Odjęliście klucz wyrozumienia; samiści nie zaszli — i drugim bronicie, aby nie byli zbawieni... Oni to winni, że kościół katolicki, ta straszna siła i potężny anioł czynu, nigdy dotąd nie ukazał się wolny — ale zawsze w łańcuchu na nogach i rękach, włócił się za wypadkami świata“.

Mamy tu do czynienia z dziwnym paradoksem, że konserwatywny Kościół rzymski okazuje się bardzo liberalnym i ustępliwym wobec prymitywnych wierzeń mas, podczas gdy liberalny Kościół ewangelicki jest wobec nich dziwnie konserwatywnym i nieustępliwym, trzymając się mocno odwiecznych i niezmiennych wymagań logiki. Od źródeł, przecinających powierzchnię życia, dociera bezustannie do źródeł i zależnie od poznania, czy źródło tryska prawdą życiotwórczą, czy też umilającą życie złudą, ustosunkowuje się do nich. Poznajmy tedy źródła, z których wywodzi się kult Matki Boskiej.



Bogini Hator z Dzieciątkiem Ozyrys.  
(Wedle Jeremiasa).





Matka Boska z Salisbury  
(Wedle M. Brooka).

### MATKA JEZUSOWA.

Z czterech ewangelij, włączonych do kanonu nowotestamentowego, trzy pierwsze, według Mateusza, Marka i Łukasza tworzą opowieść niemal jednobrzmiącą z nieznacznymi odchyleniami w układzie tekstu i z pewnymi nieistotnymi dodatkami w treści. Tych trzech ewangelistów nazwano z grecka synoptykami, czyli współwidzami, bo jeśli opowiadania ich ułożyć w trzech równoległych kolumnach, to widzi się bardzo jasno, że każdy z ewangelistów—pomijając dodatki indywidualne i właściwości stylu — opowiada mniej więcej to samo. Drobiazgowo i cierpliwe badania całych pokoleń teologów ustaliły ponad wszelką wątpliwość, że te trzy ewangelje nie zostały napisane w tym porządku chronologicznym, w jakim podane są w naszym kanonie, to jest: Mateusz, Marek, Łukasz, ale że najstarszą z nich jest ewangelja Marka, która napisana została około roku 70 naszej ery; po niej idzie ewangelja Mateusza, której powstanie mieści się między latami siedemdziesiątymi a końcem wieku pierwszego; ewangelja Łukasza pochodzi z czasów jeszcze późniejszych i została napisana między rokiem 80 a 120 naszej ery. Ścisłych danych chronologicznych, niestety, nie posiadamy.

Te trzy ewangelje synoptyczne są jedynymi dokumentami historycznymi życia Jezusa. Ewangelja czwarta według Jana nie jest dokumentem historycznym czy biograficznym, ale stanowi cenną ilustrację, jak stopniowo rozwijała się myśl o Jezusie, jako Zbawicielu i Synu Bożym, czyli chrystologia. Ewangelja Jana mogła powstać mniej więcej, a różni się ona od ewangelji synoptycznych tem przeważnie, że w niej znikają prawie zupełnie te czysto ludzkie rysy postaci Jezusa, z którymi spotykamy się tak często w ewangeljach synoptycznych. Ewangelja ta zaczyna się od tego, iż przedstawia Jezusa jako Słowo (Logos), które od wieczności istniało u Boga i zostało wcielone dla zbawienia ludzi. Ale i w niej, wbrew może intencjom autora, nie brak rysów ludzkich, jak z drugiej strony w ewangeljach synoptycznych spotykamy się z licznymi rysami boskimi w postaci Jezusa.

Jeśli uważny czytelnik ewangelji miewa niekiedy wrażenie sprzeczności w opowiadaniach ewangelistów, to powinien wiedzieć, że pisma te były bezustannie przepisywane na potrzeby coraz liczniejszych gmin chrześcijańskich i że z jednej strony przepisywacze dość swobodnie poprawiali tekst pierwotny według tego, co z sobą przynosiła rozwijająca się chrystologia, z drugiej zaś strony z wielkim pietyzmem zachowywali wszystko, co tekst pierwotny podawał. Warto także pamiętać, że tekstów pierwotnych, a nawet odpisów starych nie posiadamy. Odpisy były zrazu robione na nietrwałym materiale papirusowym i zaginęły doszczętnie. Dopiero w wieku czwartym zaczęto wydatniej używać pergaminu i z tego też wieku posiadamy pierwsze odpisy ewangelji. Do czasu wynalezienia druku mogły oczywiście istnieć jedynie kopie rękopiśmiennicze i tych posiadamy obecnie bardzo wiele, bo samych ewangelji istnieje w odpisach około 1200 tekstów, ale wśród tych tekstów jest tyle drobnych i grubszych, nieistotnych i istotnych, odchyień, że uczeni badacze stają wobec nich często bezradni. Na szczęście żadne z tych odchyień nie paczy w niczem istotnych rysów postaci Jezusa i jego nauki, ale powstaje sporo zagadnień co do autentyczności niektórych części tekstu. Tak na przykład „Ojciec nasz” posiadamy w dwóch wersjach u Mateusza

i u Łukasza; konfrontacja tekstów pouczy nas o istocie pewnych odchyleń:

Mateusz: (6, 9-13).

9. Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech! Święć się imię twoje;
10. Przyjdź królestwo twoje; bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi.
11. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.
12. I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom;
13. I nie wwódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego; albowiem twoje jest królestwo i moc i chwała na wieki. Amen.

Łukasz: (11, 2-4).

2. Ojcze, święć się imię twoje. Przyjdź królestwo twoje.
3. Chleba naszego powszedniego daj nam na każdy dzień.
4. I odpuść nam grzechy nasze; bo i my odpuszczamy każdemu winowajcy naszemu. A nie wwódz nas na pokuszenie.

W najlepszych rękopisach ewangelji Łukasza „Ojcze nasz“ znajduje się w takiej właśnie postaci. Nie może być mowy o tem, aby Łukasz był skracał tekst Modlitwy Pańskiej, trzeba więc przypuścić, że w gminach chrześcijańskich, które on znał, modlitwa ta była odmawiana tak, jak ją przytacza. Oczywiście, że ewangelja Mateusza, jako młodszą od ewangelji Łukasza, powinna mieć taki sam tekst tej modlitwy; jeśli jest inaczej, to objaśnienie tego faktu znaleźć możemy w retuszowaniach tekstów z jednej strony, a w liturgicznych zaokrągleniach z drugiej. Tekst Mateusza, zawierając mniej więcej tę samą treść, jest dopełniony namaszczoneym tonem uroczystych słów. Ten jeden przykład niechaj służy za wiele innych jako ilustracja faktu, że teksty ewangelji mają wieloletnią historję i że ta historja nie mogła przejść po nich bez śladu,

W naszym wypadku fakt ten ma tem większe i wymowniejsze znaczenie, że gdyby kult Marji Panny był powstał w kościele już bardzo wczesnie, to byłby musiał zna-



leżć w ewangeljach i w Dziejach Apostolskich niedwuznaczny wyraz. Tymczasem w ewangeljach widzimy jedynie to, że na Mariję pada blask jej wielkiego Syna, przyczem zdarza się niekiedy, że ewangelista notuje brak zrozumienia u Marji dla dążeń Jezusa. Z drugiej strony nie widzimy u Jezusa ani śladu jakiegoś kultu dla matki swojej. A przecież nie trzeba chyba udowadniać, że przedewszystkiem on byłby musiał służyć za przykład czci dla „współbawicielki“. Tymczasem Jezus nietylko, że nic o tem nie wie, ale wypowiada się jasno i niedwuznacznie, że bliższymi od matki i braci cielesnych są mu ci, którzy spełniają wolę Boga.

W ewangelji Marka o matce Jezusowej jest niewiele. Niema tu wcale opowieści o dzieciństwie Jezusa, o jego narodzeniu i zwiastowaniu tego narodzenia z Ducha świętego. Marek opowiada nam tylko, jak w mieście swoim rodzinnem Jezus naucza i jak dokoła niego gromadzi się wielki tłum. Wówczas przychodzą „powinni jego“, aby go pojмали, gdyż byli przekonani, że Jezus odszedł od zmysłów (Mk. 3, 21). Dalej u tegoż ewangelisty czytamy: „Przyszli tedy bracia i matka jego, a stojąc przed domem, posłali do niego, i kazali go zawołać. A lud siedział około niego i rzekli mu: Oto matka twoja i bracia twoi szukają cię przed domem“ (Mk. 3, 31-32).

Niepodobna wprost wymyślić sytuacji, która nadawałaby się lepiej do zmanifestowania przez Jezusa czci dla Marji, jak ta scena; gdyby kult Marji Panny odpowiadał intencjom nauki Jezusowej, byłby on go w tej chwili zalecił gorąco wszystkim, których nauczał. Jezus tego nie uczynił, natomiast uczynił coś zgoła przeciwnego. Z drugiej strony, gdyby w czasach pisania ewangelji Marka kult Marji Panny był przynajmniej zapoczątkowany, to ewangelista nie byłby napisał tego, co rzeczywiście napisał, a przynajmniej byłby się postarał złagodzić słowa swoje.

Cóż bowiem odpowiedział Jezus słuchaczom swoim, gdy mu powiedzieli, że matka jego i bracia czekają na niego? Czy polecił matkę swoją ich czci osobliwej? Czy wyraził się o niej jakimś słowem, które choć zdaleka uzasadniałoby późniejszy kult Matki Boskiej? Nic podobnego! Przeciwnie, w słowach Jezusa przebija się ostre zniecierpliwienie, że ci sami domownicy, którzy zupełnie go nie rozu-

nieją, nie dają mu spokoju. Mimochodem powiemy, że w ewangelji Jana (7, 5) jest wyraźnie powiedziane, że „i bracia jego nie wierzyli weń“. Czy wierzyła weń matka jego, o tem ewangelje milczą. Toteż Jezus odpowiedział tym, którzy mówili mu o matce i braciach:

„Któż jest matka moja i bracia moi? A spojrzawszy wokoło po tych, którzy koło niego siedzieli, rzekł: Oto matka moja i bracia moi! Albowiem ktobykolwiek czynił wolę Bożą, ten jest brat mój, i siostra moja, i matka moja“. (Mk. 3, 33-35). Paralele Mateusza 12. 46 — 50 i Łuk. 8, 19 — 21 podają tę opowieść tak samo jak Marek. W tych słowach Jezus odwraca się stanowczo od matki i braci ku tym, którzy czynią wolę Bożą i tych uważa za rodzinę swoją, za braci, siostry i matkę. Gdyby chodziło o uzasadnienie kultu Marji Panny przy pomocy ewangelji, to możnaby znaleźć jedynie mocne i nieodparte argumenty przeciwko temu kultowi, nigdy zaś na jego poparcie. Wszak nawet w ewangelji Jana, której powstanie badacze przesuwają poza pierwsze stulecie, nietylko niema śladu jakiegoś specjalnego kultu Marji, ale przeciwnie w rozdziale 2, w opowieści o cudzie w Kanie Galilejskiej, gdy matka Jezusowa zwraca się do Syna, mówiąc mu, że zabrakło wina, Jezus jej odpowiada: „Co ja mam z tobą niewiasto?“ I te słowa, zaznaczające w sposób niemal szorstki różnicę między synem a matką, nie mogą w żadnym razie służyć za podstawę kultu Marji Panny. Przeciwnie, są takiego kultu mocnem zaprzeczeniem.

A inni ewangelisci? Ewangelja Mateusza zaczyna się od genealogji, mającej wykazać, że Jezus pochodzi z rodu Dawidowego. Następnie opowiedziane jest poślubienie Marji Józefowi, jej brzemienność z ducha świętego i pouczenie Józefa przez anioła, aby się nie bał przyjąć Marji, żony swojej, bo „to, co się w niej poczęło, z Ducha świętego jest“. To było objawione Józefowi we śnie. „Tedy Józef ocuciwszy się ze snu, uczynił, jako mu rozkazał anioł Pański, i przyjął żonę swoją; ale jej nie uznał, aż porodziła syna swego pierworodnego i nazwał imię jego Jezus“. (Mat. 1, 18 — 25). W rozdziale drugim opowiada ewangelista o mędrcach ze wschodu, o ucieczce Józefa z Marją i Jezusem przed Herodem i o powrocie do Nazaretu.

Daleko obszerniejszy, a pod względem poetyckim pię-

kniejszy wstęp zawiera ewangelja Łukasza. Jest tu mowa o zwiastowaniu cudownego narodzenia Jana Chrzciciela i Jezusa, o narodzeniu Jezusa przy udziale aniołów i „mnóstwa wojsk niebieskich“, o obrzezaniu Jezusa, o stawieniu Jezusa w świątyni i radości starego Symeona, a wreszcie o tem, jak dwunastoletni Jezus zgubił się w drodze powrotnej z Jeruzalemu i przez rodziców swoich znaleziony został w świątyni, rozprawiający z uczonymi doktorami. W rozdziale trzecim ewangelji Łukasza mamy także genealogję Jezusa (różną od genealogji Mateusza).

W tych dotatkowych opowieściach, których niema ani u Marka, ani u Jana, blaskiem wspaniałej legendy otoczona jest postać Jezusa, nie zaś Marji. Należy zdać sobie sprawę z elementarnego faktu, że blask pada nie z Marji na Jezusa, ale z Jezusa na Marję. Rozumieli to najznakomitsi teologowie aż do Tomasza z Akwinu włącznie i przeciwstawiali się przerostowi kultu Marji Panny, który odwracał całkowicie ewangeliczny porządek rzeczy. Wielki średniowieczny doktor Kościoła rozumiał, że w naczelnej regule chrześcijańskiej soterjologii nie może być wyjątku dla nikogo, nawet dla Marji Panny, jeśli cały gmach dogmatu nie ma się zachwiać. Nie wszyscy, niestety, umieli myśleć tak jasno i konsekwentnie, jak Tomasz z Akwinu.

Ale gdybyśmy nawet przypuścili, że ewangelje zawierają dostateczne uzasadnienie kultu Marji w tem, co mówią o cudownem narodzeniu Jezusa, gdybyśmy nawet rozmyślnie chcieli wyczytać z nich to, czego w nich niema, to i tak nasunie się szereg obiekcyj, wyłączających kult Marji. Cudowne narodzenie Jezusa opowiedziane jest przez ewangelistów dla wykazania, że jest on Synem Bożym, a nie dla uwielbienia Marji. Zresztą stopnie rozwoju dogmatu zbiegają się całkowicie z kręgami zataczanymi przez chrześcijaństwo i ta zbieżność ma wymowę wysoce pouczającą. Jezus występuje zrazu w świecie żydowskim, następnie uczniowie jego przenoszą naukę o nim w świat helleński, a stamtąd trafia ona do wszystkich ludów, które zamieszkiwały imperium rzymskie.

Do elementów psychologii pedagogicznej należy fakt, że ludzie przyswajają sobie rzeczy i sprawy nieznanne przy pomocy znanych. Gdy w żydostwie, uciskanem przez rzymskich panów, pojawił się Jezus, głosząc królestwo Boże, różnie



tłumaczono sobie cel jego nauki i jego postać. Jedni widzieli w nim nauczyciela i wykładowca Zakonu, jakich było wielu, inni uważali go za jednego z proroków, jeszcze inni, najmniej liczni, wyczekiwanego mesjasza. Te różne poglądy znalazły swój streszczający wyraz w rozmowie Jezusa z uczniami koło Cezarei Filipowej. „A gdy przyszedł Jezus w strony Cezarei Filipowej, pytał uczniów swoich, mówiąc: Kimże mnie powiadają być ludzie Syna Człowieczego? A oni rzekli: Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eljaszem, insi też Jeremjaszem, albo jednym z proroków. I rzekł im: A wy kim mnie być powiadacie? A odpowiadając Szymon Piotr, rzekł: Tyś jest Chrystus, on Syn Boga żywego“. (Mat. 16, 13 - 16). Ta rozmowa jest zgodnie zapisana przez wszystkich synoptyków. Słuchacze Jezusowi mieli zawsze wrażenie, że nauczał on nie jako nauczeni w Piśmie, to jest kazuiści i komentatorzy, ale jako moc mający.<sup>4</sup>

Zgodnie z tą pedagogiczną właściwością człowieka, Jezus przyjęty został w żydostwie, lub też odrzucony, jako Mesjasz wyczekiwany i zbawca narodu żydowskiego. Mesjasz miał pokonać wszystkich wrogów narodu wybranego i zapoczątkować na świecie panowanie Boga. Oczywiście, że panowanie Jehowy było równoznaczne z panowaniem narodu żydowskiego. Mesjasz miał się narodzić z najpotężniejszego rodu królewskiego, a mianowicie rodu Dawidowego. Na to podane są rodowody w ewangelji Mateusza i Łukasza. Mesjasz był jednocześnie Synem Boga, jak wogóle królowie w świecie starożytnego wschodu. W starożytnym świecie religji teokratycznych władcą jest sam Bóg, a przeto królowie są conajmniej jego synami. Jeszcze w czasach naszych władcy krajów wschodnich nazywają siebie synami nieba. Klasycznym przykładem synostwa Bożego w znaczeniu żydowskim jest 7 werset Psalmu 2-go, w którym król—psalmista powiada: „Opowiem ten dekret: Pan rzekł do mnie: Syn mój jesteś ty, jam ciebie dziś spłodził“.

Słowa te pouczają nas niedwuznacznie, jak wyobrażano sobie synostwo Boże w dawnym świecie żydowskim. Ewangelisci synoptyczni przytaczają te słowa jako płynące z nieba przy chrzcie Jezusowym w Jordanie: „Tyś jest on syn mój miły, w którym mi się upodobało“. (Marek 1, 11 i paralele). Temi słowy Psalmu 2 legitymują ewangelisci Jezusa jako

Syna Bożego. Ewangelista Markowi wystarcza ta legitymacja zupełnie, Mateusz i Łukasz dodają jeszcze rodowody, wywodzące Jezusa z rodu Dawidowego. W oczach Żydów Jezus miał więc być takim samym Synem Bożym, jakim był Dawid według słów powiedzianych o sobie w Psalmie 2-im.

Ale genealogie te straciły na wartości i aktualności poza światem żydowskim. Gdy wieść o Jezusie, Synu Bożym, przedostała się do świata helleńskiego, to Grecy zrozumieli synostwo Boże po swojemu. I u nich pojęcie to było znane oddawna. Wybitni i znakomici ludzie, którzy wyróżniali się talentami, charakterem, wiedzą, uważani byli za synów Bożych. Ponieważ każdy z tych wielkich ludzi miał jednak matkę ziemiankę, przeto synostwo Boże było u Greków rozumiane tak, że ziemianka wyróżniająca się takimi czy innymi przymiotami, została wybrana przez jednego z Olimpijczyków, aby mu porodziła syna.

W świecie żydowskim synostwo Boże nie wyłączało ojcostwa ziemskiego, jak to widzimy na Psalmie 2. Dawid miał wszak ojca ziemskiego i nikt tego ojcostwa nie uważał za jakąś ujmę dla człowieka, który powiedział, iż Bóg rzekł do niego: „Syn mój ty jesteś, jam ciebie dziś spłodził“. W świecie greckim synostwo Boże wykluczało ojca ziemskiego: albo się było synem jednego z Olimpijczyków, albo synem śmiertelnego człowieka. Dlatego w świecie helleńskim genealogia Jezusa, udowadniająca jego pochodzenie z rodu Dawida, nie tylko traci na wartości, ale staje się kamieniem obrażenia. Jakto? Syn Boży, który ma cały szereg przodków ze strony ojca ziemskiego? Z tych tedy powodów obie genealogie są w ewangeljach niejako unieważnione: jedna przez nieoczekiwany zwrot końcowy, druga przez zastrzeżenie wstępne. Jest to logiczne. Skoro matką Jezusa była Marja a ojcem Duch święty, to Józef z całym swoim rodowodem jest zgoła obojętny a nawet bardzo nie na miejscu.

Uczeni badacze już dawno mniemali, że rodowód Jezusa podany przez Mateusza (1, 1-16) powinien być kończyć się inaczej, niż się kończy, bo z zakończeniem dzisiejszem nie ma on najmniejszego sensu, ale dopiero przypadkowe znalezienie rękopisu syryjskiego tłumaczenia naszych ewangelji rozwiało ostatecznie wszelkie wątpliwości. Dwie uczone Angielki znalazły w roku 1892 w bibliotece klasztoru św. Katarzyny

rzyny na Synaju rękopis tłumaczenia syryjskiego, w którym Mat. 1, 16 brzmi tak właśnie, jak to z całego rodowodu wynika: „Jakób spłodził Józefa, Józef, któremu poślubiona była Marja Panna, spłodził Jezusa, zwanego Mesjaszem“. W innych rękopisach, czytamy to, co znamy wszyscy dobrze z Bibliji: „Jakób spłodził Józefa, męża Marji, z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystus“. W ewangelji Łukasza rodowód Jezusa (3, 23-38) unieważniony jest uwagą wstępną: „A Jezus poczynął być jakoby w trzydziestu latach, będąc (jako mniemano), synem Józefa itd.". To słowo „jako mniemano“ jest bezwątpienia wstawką późniejszą, a ma ono oznaczać, że oczywiście mniemano błędnie. Powstaje kwestja, dlaczego ewangelista to błędne mniemanie jednak przytacza. Między innymi jest w tem niezawodnie ustępstwo na rzecz żydochrześcijan, którzy w Jezusie widzieć chcieli przedewszystkiem zapowiedzianego Mesjasza.

W ewangelji Łukasza spotykamy się z licznymi logicznymi odchyleniami od linii cudownego narodzenia Jezusa zapoczątkowanej zwiastowaniem narodzenia z Ducha świętego. W rozdziale 2, 27 jest mowa o rodzicach Jezusa, werset 33 tego samego rozdziału mówi o ojcu i matce Jezusa, werset 41 znowuż mówi o rodzicach, podobnie jak i 43. Gdy Józef i Marja szukają Jezusa zgubionego w drodze powrotnej z Jeruzalemu, i odnajdują go w świątyni, Marja powiada do Jezusa. „Synu przecześ nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja z boleścią szukaliśmy cię“. (2, 48). Egzegeza naciągana może powiedzieć, że dwunastoletniemu Jezusowi nie można było wyklądać przy takiej sposobności tajemnicy jego urodzenia, że więc mówiono do niego językiem konwencjonalnym, skoro niezawodnie sam przyzwyczajony był nazywać Józefa ojcem swoim. Za odpowiedź najlepiej przytoczyć słowa Jezusa wyrzeczone do matki: „Cóż jest, żeście mnie szukali? Izaliście nie wiedzieli, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, ja być muszę?“ Według ewangelisty dwunastoletni Jezus sam mówi o ojcostwie Bożem. Jeszcze ciekawszą jest uwaga ewangelisty, dodana jakby komentarz do tych słów Jezusa: „Lecz oni nie zrozumieli tego słowa, które im mówił“. Po anielskich zwiastowaniach, po cudach i śpiewach anielskich, towarzyszących narodzeniu Jezusa, słowa takie powinny być zrozumiałe dla świadków tylu cudów.



Ewangelje nie są suchem sprawozdaniem dziennikarskim, ani kroniką dziejopisarską, ale są pismami propagującymi pewną ideę i mającymi na celu zdobycie jak największej liczby zwolenników tej idei. Ewangelista opowiada wieść o Synu Bożym, Zbawicielu, i dlatego musi uzasadniać własną wiarę, którą przy pomocy swego pisma głosi. Dla żyda synostwo Boże miało swój prototyp w cytowanym wyżej Psalmie 2, wobec którego ojcostwo ziemskie było rzeczą całkiem naturalną i nikogo nie raziło, jak o tem świadczą liczne słowa ewangelistów, mówiących o ojcu Jezusa. Rodowody Jezusa podkreślały mocno to ojcostwo. Toteż nie wahają się ewangelisci pisać o Jezusie jako o synu cieśli Józefa. „Iżaż ten nie jest on syn cieśli? Iżaż matki jego nie zowią Marja a bracia jego Jakób, i Jozes, i Szymon, i Judas? A siostry jego izali nie wszystkie u nas są? Skądże tedy ten ma to wszystko?“ (Mat. 13, 55-56). „I szemrali żydowie o nim, iż rzekł: Jam jest on chleb, którym z nieba zstąpił. I mówili: Iżaż ten nie jest Jezus, syn Józefa, którego my ojca i matkę znamy; jakoże tedy ten powiada: Żem z nieba zstąpił?“ (Jan 6, 42). Jeszcze ważniejszym pod tym względem jest miejsce ewangelji Jana, gdzie mowa o Jezusie synu Józefowym: „Filip znalazł Natanaela i rzekł mu: Znaleźliśmy onego, o którym pisał Mojżesz w Zakonie, i prorocy, Jezusa, syna Józefowego z Nazaretu“ (1, 45). Pamiętajmy, że ewangelja Jana zaczyna się od opowieści o Logosie przedwiecznym, który był u Boga i Bogiem był, a wcielił się w Jezusie. Ewangelista naucza, że Jezus jest właśnie tym przepowiedzianym Logosem, ale nie przeszkadza mu bynajmniej fakt, że jest on synem Józefa z Nazaretu.

Miejsca przytoczone są nadzwyczaj ważne dla naszego zagadnienia. Raz dlatego, iż mówią o Józefie jako o ojcu Jezusa, co dowodzi, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nikogo z wierzących to nie raziło, po drugie, że opowiadają nam o braciach i siostrach Jezusa. Wynika z tego, że Marja miała prócz Jezusa kilku synów i kilka córek, t. zn. że z ewangelji nie można czerpać argumentów na poparcie kultu Dziewicy Marji. Egzegeci powiadają, że pojęcie brata i siostry zatacza w świecie żydowskim bardzo szerokie kręgi i ogarnia najdalej rodzeństwo. Na to łatwo odpowiedzieć, że ewangelje nie są pisane po hebrajsku ani po aramejsku, lecz po grecku,

a język grecki ma osobne słowa dla określania braci, sióstr i różnych stopni pokrewieństwa. Przedewszystkiem bardzo mocno podkreślmy sobie to, że gdyby ewangelistom było chodziło o zaznaczenie stałego dziewictwa Marji, to byliby umieli i mogli uczynić to lepiej od jakiegokolwiek egzegety, pisząc zamiast brat i siostra, siostrzeńcy, czy też bracia i siostry przyrodnie, dla oznaczenia dzieci z domniemanego pierwszego małżeństwa Józefa. Ustępy przytoczone świadczą niezbicie i jasno o tem że w Kościele pierwotnym nie było najmniejszego zrozumienia dla kultu Marji-Dziewicy. Nawet tam, gdzie w ewangelji jest mowa o narodzeniu Jezusa z Ducha świętego, autor odwołuje się do źle zrozumianego tekstu proctwa Izajasza (7, 14-15), poczem dodaje, że Józef Marji „nie poznał, aż porodziła onego syna swego pierworodnego” (Mat. 1, 25). Dla zrozumienia słowa „poznał”, trzeba przypomnieć sobie opowieść biblijną o pierwszych rodzicach i o tem, jak po wygnaniu z raju Adam poznawał Ewę, a ta rodziła mu dzieci.

W ewangelji jest mowa tylko o tem, że Józef „nie poznał” żony swojej Marji, dopóki nie porodziła Jezusa; niema mowy o tem, że nie poznał jej nigdy. Co zaś do tekstu Izajasza, mającego być prorocstwem narodzenia Jezusa z dziewicy, to brzmi on w dokładnem tłumaczeniu tak: „Przeto sam Pan da wam znak: oto gdy młode niewiasty poczną i urodzą syna, nazwą go wprawdzie Immanuelem, ale żywić się on będzie mleczywem i miodem, ażby umiał odrzucać złe a wybierać dobre“. W związku z całością prorocstwa jest tu mowa o tem, że mniej więcej za rok wrogowie ludu judzkiego będą pokonani, ale kraina będzie spustoszona i dzieci, które zrodzą się w tym czasie, będą żywione aż do dojścia do rozumu mleczywem i miodem, czyli tem, czem się zwykle żywili pasterze. Słowo „alma“ błędnie tłumaczone przez „panna“, oznacza młodą kobietę wogóle, bez względu na to, czy jest ona panną, czy nie jest, czy ma męża, czy nie. „Alma“ to najogólniejsze określenie młodej kobiety, która jeszcze nie rodziła. Nawet gdyby miejsce przytoczone mówiło o poczęciu przez pannę, to jeszcze nie mówiłoby ono nic o tem, jak panna pocznie: cudownie, czy naturalnie.

Przy takim stanie tekstów ewangelicznych nie może być nawet mowy o tem, aby kult Marji — Dziewicy miał oparcie

w ewangelji. Z treści ewangelji Mateusza 1, 25 wynika tylko to, że Marja stała się żoną Józefa w pełni znaczenia dopiero po narodzeniu się Jezusa. W ewangelji Łukasza tylko dwa wersety (34 i 35) pierwszego rozdziału mówią o narodzeniu się Jezusa z Ducha świętego i gdyby ich nie było, to sprawa narodzenia Jezusa nie przedstawiałaby żadnego zagadnienia i byłaby zgoła naturalną. Wszystkie te wątpliwości były bardzo żywo odczuwane w miarę rozwijającej się chrystologii. Powstała potrzeba stworzenia bardziej niezawodnych podstaw kultu Marji. Rodziła się bowiem asceza z ideałem wirginizmu, a w świetle ekstrawagancji tego ideału wydawało się niemożliwym, aby Marja wraz z narodzeniem Jezusa miała przestać być dziewicą. Dowodów nieprzemijającego dziewictwa dostarczyć miały pisma apokryficzne, w pierwszej linii protewangelja Jakóba.



Demeter z Dzieciątkiem Bachus.  
(Wedle Malverta).





Kartagińska Królowa Niebios Tanit z sierpem księżycy i słońcem w rękach  
(Wedle Jeremiasa)

### PRZENAJŚWIĘTSZA DZIEWICA.

Naogół mniema się, że ideał dziewictwa i panictwa powstał jako naśladowanie wzoru Marji, matki Jezusa. Mało komu wiadomem jest, że postać Marji jako wiecznej dziewicy wystylizowana została przez ascezę chrześcijańską, która bardzo wczesnie opanowywać zaczęła umysły i serca chrześcijan. Asceza ta jest zupełnie zrozumiała. Jezus zapowiada bardzo bliski koniec świata: „Zaprawdę powiadam wam, żeć nie przeminie to pokolenie, ażby się to wszystko stało“ (Mark 13,30). „Zaprawdę powiadam wam, że nie przeminie to pokolenie, ażby się to wszystko stało“ (Mat. 24,34). „Zaprawdę powiadam wam, żeć nie przeminie to pokolenie, ażby się to wszystko stało“ (Łuk. 21,32). To są słowa Jezusa zapisane przez wszystkich trzech synoptyków powtarzających za Jezusem zapowiedź końca świata. „Niebo i ziemia przeminą—dodaje Jezus,—ale słowa moje nie przeminą“.

Dla ludzi, którzy uwierzyli w Jezusa, słowa o końcu świata były kluczem do całej jego nauki. Kazanie na górze, przypowieści, napomnienia i wskazówki okolicznościowe były tylko czemś przygodnym wobec zapowiedzi, że świat skończy się jeszcze przed wymarciem żyjącego pokolenia, czyli najdalej za lat 40 — 50, przyczem nie były wykluczone niespodzianki. „Czuwajcie tedy, bo nie wiecie, której godziny Pan wasz przyjdzie“ (Mat. 24,42). Koniec świata miał być strasliwym sądem nad żywymi i umarłymi. Całe wieki średnie są wypełnione nastrojem wyczekiwania tego strasznego sądu, a stulecia zdają się być rezonatorem dla słów ponurego „Dies irae“. Jakże można było myśleć o zakładaniu ogniska rodzinnego, gdy lada chwila Syn Człowieczy mógł się pojawić na obłokach jako strasliwy sędzia!

To też Paweł w I Kor. 7,29 pisze: „A toć mówię, bracia, ponieważ czas potomny ukrócony jest, aby i ci, którzy żony mają, byli jakoby ich nie mieli“. Cały ten rozdział poświęcony jest odradzaniu małżeństwa. Apostoł nie potępia małżeństwa, ale gorąco zaleca celibat, bo „czas jest ukrócony“. Paweł wierzy, że doczeka się przyjścia Jezusowego i uspokaja tych, którzy niepokoili się o los swoich zmarłych. „Boć to wam powiadam słowem Pańskim, że my, którzy żywi pozostaniemy do przyjścia Pańskiego, nie uprzedzimy onych, którzy zasnęli. Gdyż sam Pan z krzykiem, z głosem archanielskim i z trąbą Bożą zstąpi z nieba, a pomarli w Chrystusie powstaną najpierwej. Zatem my żywi, którzy pozostaniemy, wspólnie z nimi zachwyceni będziemy w obłokach naprzeciwko Panu na powietrzu, a tak zawsze z Panem będziemy“. (I Tes. 4,15 — 17).

W związku z taką wiarą i takimi nastrojami ogromnie aktualnym stawało się słowo Jezusa: „Jeśli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego, i matki, i żony, i dzieci, i braci, i sióstr, nawet i duszy swojej, nie może być uczniem moim“ (Łuk. 14,26). Do jednej z „rad ewangelicznych“ dostarczyło materiału to, co Jezus przygodnie powiedział o rzezańcach: „Są rzezańcy, którzy się tak z żywota matki narodzili; są też rzezańcy, którzy od ludzi są urzezani; są też rzezańcy, którzy się sami urzezali dla królestwa niebieskiego“ (Mat. 19,12). Jak te słowa były rozumiane, o tem świadczy głośny przykład Origenesa, który pozabawił

się męskości dla królestwa Bożego, jeszcze w trzecim stuleciu.

Na tle tej wiary w niestałość wszystkiego co ziemskie powstaje głęboki pesymizm, cechujący troskę o uniknięcie zagłady. Rodzi się ostry dualizm: Bóg i szatan, Kościół i świat, dusza i ciało. Słowo Chrystusa, że kto chce duszę (to jest życie) zachować, straci ją, a kto ją straci, ten ją zachowa dla wieczności, rozumiane są w ten sposób, że należy ciało umartwiać, zabijać w sobie wszystkie instynkty życiowe, połączone z radością życia. Grzech pierworodny, czyli władza szatana nad człowiekiem, polega dla tych ludzi przedewszystkiem na tem, że płodzeniu potomstwa towarzyszy concupiscentia, żądza, rozkosz. Dobre może być tylko to, co sprawia ból, co powoduje cierpienie, co zasmuca i wyciska łyżę z oczu. Męka Chrystusa jest dla ludzi średnio-wiecznych wzorem niedościgłym tego, co się Bogu nad wszystko podoba. Im większe cierpienie i męka w tem życiu, tem większa pewność, że osiągnie się szczęście życia przyszłego.

Oczywiście, że kto w życiu widział tylko zło i szpetotę moralną, ten nie mógł myśleć o płodzeniu nowego życia, tembardziej, że czas był „ukrócony“ i lada chwila świat się mógł skończyć. Płodzenie życia było uważane za wyraz ulegania grzechowi; jeszcze w wieku XV-tym dominikanin Nider nazwał małżeństwo zarazą moralną — lepra moralis. Celibat był ideałem, który starał się upowszechnić jaknajbardziej, nie zdając sobie sprawy z tego, że w razie ziszczenia się, chrześcijaństwo przestałoby istnieć w ciągu życia jednego pokolenia, że wraz z dziewicami i panicami chrześcijańskimi musieliby wymrzeć chrześcijanie. Ideał dziewictwa i panictwa obok ogromnej domniemanej zasługi miał w sobie jeszcze urok wielkiego siłactwa. Ascetyzm przerażzał się tu w atletyzm. Na święte dziewice i na świętych paniców spoglądano ze czcią, niekiedy z zawiścią, jako na tych, którzy pełnią już nie tylko wolę Bożą, ale biorą na siebie dobrowolnie spełnianie nieobowiązujących rad ewangelicznych Kościoła.

W odwróceniu od świata i jego spraw, w kontemplacji i zajmowaniu się sprawami świętymi, myśl ascetyczna nie mogła przypuścić, aby Marja nie była ascetką, aby mogła





być czemś mniejszem, niż święte dziewice, które przez całe życie zachowywały dziewictwo. To też realistycznym tekstem ewangelji, mówiących o braciach i siostrach Jezusa, trzeba było przeciwstawić pismo, które mogłoby służyć za dowód, że Marja pozostawała dziewicą zawsze. Protewangelja Jakóba, jedno z licznych pism apokryficznych, jest owocem spekulacji ascetycznej i korektywem tego, co wbrew ideałowi ascetycznemu powiedziane zostało o Jezusie i Marji w ewangeljach kanonicznych.

Marja, według protewangelji Jakóba, przyszła na świat jako dziecko Joachima i Anny, małżonków starzejących się w bezdzietności. Wzamian za ten niespodziewany i cudowny dar, Anna ofiarowała córkę swoją Bogu i oddaje ją do świątyni. Marja mieszka tedy w świątyni i otrzymuje pożywienie z rąk aniołów. Gdy dochodzi do lat dwunastu, kapłani trwożą się, aby fizjologiczne sprawy dorastającej panny nie pokalały przybytku Pańskiego. Za cudowną poradą Bożą oddają tedy Marję pod opiekę Józefa cnotliwego starego wdowca, który pewnego dnia spostrzega z przerażeniem, że Marja jest brzemienna. Cnotliwy Józef jest nie tylko przerażony, ale i oburzony, że z Marją, która wychowana była w świątyni i otrzymała pożywienie z rąk aniołów, mogło być stać się coś podobnego, ale zostaje uspokojony co do tego przez anioła. Potem jest spis ludności, nakazany przez Augusta; Józef udaje się z Marją do Betlejem. W drodze rodzi się Jezus w jaskini, a cała natura zamiera w chwili narodzin Jezusa. Józef biegnie po położną, ale przybywa wtedy, gdy położna już nie jest potrzebna. Jaskinię zasłania jasny obłok, którego miejsce zajmuje następnie oślepiająca jasność i w tej jasności rodzi się Jezus. Położna głosi wielki cud narodzin z dziewicy, a wychodząc z jaskini, spotyka Salome, której mówi o tem, co widziała. Salome odpowiada uroczyście, biorąc Boga na świadka, że nie uwierzy temu, dopóki się sama nie przekona. Położna prowadzi ją tedy do jaskini, każe się Marji położyć, aby Salome mogła przekonać się, że dziewictwo Marji zostało zachowane. Niedowiarstwo Salome zostaje rozproszone, ale i ukarane jednocześnie. Za ciekawość usycha jej ręka i zostaje uzdrowiona dopiero wówczas, gdy Salome bierze na ręce dziecko Jezus. Niejako mimochodem autor protewangelji Jakóba wywodzi

Marję z rodu Dawida, rozumiejąc, że rodowód Józefa jest obojętny, a jednak Jezus winien pochodzić z rodu króla Dawida.

Protewangelja Jakóba była bardzo gorliwie czytana i uważana za dowód dziewictwa Marji po narodzeniu Jezusa. Od protewangelji Jakóba do właściwego kultu Marji Panny jeszcze daleko, ale legenda bierze tu szeroki i potężny rozmach, lekceważąc wszelką rzeczywistość. Oczywiście w ciągu kilku pierwszych stuleci Marja interesuje wiernych wyłącznie jako matka Jezusa, ale chrystologia stwarza powoli marjologję, za którą idzie marjolatryja. Jeszcze w czwartym stuleciu chrześcijanie modlą się za apostołów i Marję Pannę, ale raptowna ekspansja chrześcijaństwa przy pomocy środków państwowych przynosi tu wielką i zasadniczą zmianę.

Od czasów najdawniejszych po wszystkich krajach starożytnego wschodu obok bogów czczono pod różnemi mianami potężne boginie. W czasach synkretyzmu religijnego w państwie rzymskiem, gdy kulty wszystkich bóstw zbiegały się w Rzymie, nie brakło tam także kultu wielkich bogiń, osobiwie bogiń otoczonych tak zwanemi misterjami, jak np. Izyda, Astarte, Demeter. Synkretyzm jest ruchem porównawczym i utożsamiającym. W bogach cudzych ludzie poznają swoje bogi własne, w bóstwach różnych dostrzegają tę samą istotę. Utożsamia się tedy szeregi bóstw, jak np.: Izyda, Astarte, Demetera, Afrodyte, Artemida, albo: Dionyzos, Attis, Adonis, Śerapis, Asklepios. Z chwilą gdy do chrześcijaństwa zaczęły się wlewać ogromne masy pogańskie, przyjmujące religję państwową nie z osobiwej potrzeby serca, ale czysto konwencjonalnie dla zadośćuczynienia prawu i obyczajowi, synkretyzm religijny zatoczył jeszcze jedno szerokie koło. Było wprost nieuniknionem, że różne ludy zaczęły utożsamiać swoje boginie-matki i królowe niebios z matką Jezusa i że przenosiły na nią różne kulty. Dla takich ludów matka Jezusowa stała się automatycznie jedną z bogiń-matek czy też jedną z matek bogów. Wtedy też zaczęto Marję nazywać matką Boga.

Energiczny i gorliwy biskup antjocheński, Epifanjust, całą siłą przeciwstawia się oddaniu boskiej czci „niewieście, która stoi daleko niżej, niż apostołowie, gdyż nie posiadała prawa udzielania chrztu, i do której Jezus rzekł: Co ja mam

z tobą wspólnego, niewiasto?“ Zwracano też w owym czasie uwagę na to, że Marja Panna nie wierzyła w Jezusa jeszcze wówczas, gdy siostry Łazarza były już jego wyznawczyniami. Widzimy odtąd przewleklą walkę między sumiennym, ścisłym i logicznym racjonalizmem, a dowolnym, nieskrępowanym i sentymentalnym romantyzmem religijnym.

Nestorjusz Konstantynopolitański rzuca w czwartym stuleciu takie pytanie zgoła logiczne: „Zaliż kłamcą jest Paweł, gdy mówiąc o bóstwie Chrystusa, powiada: bez ojca, bez matki, bez rodowodu? Nie, mój przyjacielu, Marja nie urodziła bóstwa, bo co się z ciała zrodziło, ciało jest... Nie porodziło stworzenie Stworzyciela, ale porodziło człowieka, narzędzie bóstwa. Nie stworzył Duch święty Boga, Słowo, ale Bogu, Słowu, w narodzonym z dziewicy zbudował świątynię, w której miał mieszkać... Ilekroć Pismo św. o drodze zbawienia Pańskiego wspomina, zawsze mowa jest nie o narodzeniu i cierpieniu bóstwa, ale o człowieczeństwie Chrystusa; dlatego według ściślejszego wyrażenia święta dziewica nazywa się rodzicielką Chrystusa“. Ale Cyryl Aleksandryjski, polityczny przeciwnik Nestorjusza, jest innego zdania: „Ponieważ Bóg, połączony według swej hypostazy z ciałem, cieleśnie porodzony został przez świętą Dziewicę, przeto nazywamy ją Bogarodzicą, nie zaś, jakoby natura Słowa od ciała miała początek swego istnienia“.

Spór nestorjański wygrany został przez masy ludowe i względy oportunistyczne. Sytuacja wytworzyła się taka, że masy ludu wносиły do chrześcijaństwa obcy mu kult bogini-matki i królowej niebios, a teologia czerpała z tego kultu tematy do swoich subtelnych rozważań i dociekań. Przez długie wieki zainteresowanie się Marją jest dla teologów tylko skutkiem zainteresowania postacią Jezusa. Na gruncie greckim nie zadawano się ogólnikami, ale usiłowano zdać sobie dokładnie sprawę ze wszystkiego, co dotyczyło cudownego narodzenia Jezusa. Dziewictwo Marji po narodzeniu Jezusa miało być dowodem bóstwa jej Syna. W czwartym stuleciu Ambroży rozumuje tak:

„Jeśli matka (Jezusa) nie pozostała dziewicą, to ten, którego urodziła, jest tylko człowiekiem, a w narodzeniu jego niema nic godnego podziwu. Ale jeśli pozostała dziewicą po narodzeniu, czyż nie należy z tego wnosić, że jej syn jest



Bogiem, i że jest w tem tajemnica niewypowiedziana? Ten, który wszedł do wieczernika, chociaż drzwi były zamknięte, urodził się bez zmaży". Postać Jezusa i jego nauka nie przemawiają do Ambrożego tak potężnie, jak mirakulizm okoliczności zewnętrznych. Jego przesłanki są czysto dowolne, a wnioski zgoła ryzykowne.

Dziewictwo Marji potrzebne jest dla udowodnienia boskości Jezusa, ale zarazem konieczne jest dla niezależności Jezusa od grzechu pierworodnego. Jezus musi się narodzić bez zmaży, a więc nie może być przy jego narodzeniu i poczęciu nie takiego, co mogłoby uchodzić za kalające. Od matki Jezusa dalekim musi być wszelki cień grzeszności, który mógłby przenieść się na syna, a dziewictwo jest jego dowodem. Oczywiście, że przy takiej spekulacji nikomu na myśl nie przychodzi, aby badać słuszność przesłanek, których dostarcza wiara. Wnioski dyktują względy omijające logikę i jej zasady, nie dostrzegając tego omijania.

„Dla chwały Pana nie chcę — powiada Augustyn, — aby o Marji mówiono, gdy jest mowa o grzechu. Istotnie, ponieważ zasłużyła na to, aby począć i urodzić tego, który jest uosobieniem świętości, mamy w tem dowód, że musiała była otrzymać nadmiar łaski, który umożliwił jej odnieść zupełne zwycięstwo nad grzechem". Ponieważ Jezus jest uosobieniem świętości, a Marja zasłużyła sobie począć i urodzić go, przeto musi ona być bezgrzeszną. Augustyn lubi ten sposób rozumowania, który przy pozorach ścisłości jest faktycznie omijaniem istotnej trudności. „Jest współzależność między Jezusem a Marją, między synem a matką, powiada Augustyn przy innej sposobności. — Grzech matki przeniósłby się na syna i pokalałby go. A ponieważ niemożliwym jest, aby Chrystus otrzymał był najmniejszą zmazę grzechu, tedy wypływa z tego, że żadna zmaza nie zaćmiła duszy Marji". Augustyn nie udowadnia tej współzależności domniemanej i nawet nie podejrzewa, że grzech matki niekoniecznie musi kalać duszę dziecka. Ale taka jest jego teoria, umieszczona poza dyskusją i dlatego na niej buduje się niby na fundamencie. W taki sam mniej więcej sposób dochodzi Ambroży do wniosku o bezgrzeszności Marji. Zdaniem Ambrożego Marja musi być bezgrzeszna, ponieważ ona jest wzorem albo raczej zwierciadłem panien chrześcijańskich". Oto wniosek!

Ponieważ pewna rzeczywistość ma służyć takim celom, przeto musi być taką a taką.

Takiemu rozumowaniu torował drogę Origenes, dowodzący, że „Každy człowiek jest przez ojca i matkę pokalany, tylko mój Pan Jezus bez pokalania przez matkę swoją wszedł do niepokalanego ciała. Albowiem on już dawno rzekł był przez Salomona: Izem był dobry, przeto dostałem się do ciała niepokalanego (Mądrość 8, 20). Nie był więc pokalany ani przez matkę swoją, ani przez swego ojca. Bowiem Józef nic nie czynił, tylko posługiwał i okazywał miłość. Za wierne jego usługi Pismo przyznało mu imię ojca”. Jakże dalekiem jest to ojcostwo origenesowskie od ojcostwa rodowodu Mateusza w tłumaczeniu synajskiego Syryjczyka! Nie tak, jak jest rzeczywiście, ale jak według pewnej doktryny być powinno. Ta nieskrępowana przez żadną rzeczywistość dowolność myśli, czy raczej fantazji, idzie przez stulecia, omijając sprawę samą i zajmując się wyłącznie okolicznościami. Lud robił swoje, uczona teologja komentowała i polemizowała z sobą.

Wiek średnie charakteryzuje typowo mitologiczny sposób myślenia. „Józef nie mógł być profanować organów tej, w których przebywał ten, którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą. Jeśli w czasach naszych dziewice w jej imię starają się zachować stan dziewictwa i uprawiać czystość i wstrzeźliwość, to tembardziej Józef i Marja musieli uprawiać tę cnotę, ponieważ Marja według tego, co jest napisane, zachowywała w sercu swoim wszystkie słowa, jakie słyszała“. Te słowa Epifanjusza, z piątego stulecia przejdą bez dostrzegalnych zmian do następnych stuleci. Powie je inny teolog w nieco odmiennej stylizacji przy rozstrzygnięciu pokrewnego zagadnienia, ale nigdy nikomu nie przyjdzie na myśl, aby zbadać stosunek spekulacji do rzeczywistości. Zmieniać się będzie kolejno przedmiot zainteresowania, środki badania pozostaną zawsze te same: spekulacja, pobożna myśl, względy ascetyczne.

Kolejność zagadnień przedstawia się tak: Marek zapowiada ewangelję Jezusa Chrystusa Syna Bożego, ale w toku opowiadania mówi swobodnie o braciach i siostrach Jezusowych i o tem, że matka jego i domownicy nie rozumieli Jezusa. Mateusz uzasadnia synostwo Boże poczęciem z Ducha świętego, a Łukasz maluje szczegółowy obraz zwi-

stowania i narodzenia cudownego. Pozostaje sprawa dziewictwa po narodzeniu Jezusa. Odpowiada na nią protewangelja Jakóba i szereg wielkich teologów chrześcijańskich. Gdy sprawa wiecznego dziewictwa zostaje załatwiona, powstaje sprawa grzeszności czy bezgrzeszności Marji, a w związku z tem sprawa jej poczęcia w grzechu pierworodnym, czy poza dosiężnością tego grzechu.

I znowuż staczają z sobą walkę dwa odmienne sposoby ustosunkowywania się do świata: racjonalizm i romantyzm, szacunek dla rzeczywistości i lekceważenie faktów. Powstaje zawsze kwestja co i jak uczynić należy dla pochwalenia Boga, co jest dla Boga chlubniejsze? Człowiek, zadający sobie to pytanie, nie dostrzega, że staje się arbitrem i miarą rzeczy Bożych. Dla niego nie ulega kwestji, że Bóg chce być chwalony i że nie może być chwalony powszednią rzeczywistością. Stwarza się tedy wyjątki w mniemaniu, że one odpowiadają wielkości Boga. „Przystoi — powiada Anzelm w stuleciu jedenastem, — aby poczęcie Chrystusa ze strony matki jego odbyło się w sposób najczystszy”. Dla ascety sposobem najczystszym może być tylko poczęcie dziewicze.

Ale w tym romantyzmie kołaczą się resztki racjonalizmu. „Choćby poczęcie Chrystusa — rozważa Anzelm — było jak najczystsze i bez grzechu cielesnej rozkoszy, dziewica sama, od której otrzymał ciało i krew, została poczęta i urodzona w grzechu, bowiem i ona również zgrzeszyła w Adamie, w którym zgrzeszyli wszyscy”. Ale przy takim stwierdzeniu zostać nie może. Typ średniowiecznego myśliciela, szuka ciągle, coby było ładniejsze, przystojniejsze i przyjemniejsze dla Boga. Toteż Bernard dochodzi do takich wniosków: „Bezwątpienia Marja odziedziczyła po rodzicach zamięz dziedziczną, ale pobożność chrześcijańska zabrania nam mniemać, że była ona uprzywilejowana mniej od Jeremjasza, uświęconego w łonie swej matki, mniej uprzywilejowana od Jana Chrzciciela, napełnionego Duchem świętym przedswojemnarodzeniem. Jej narodziny nie byłyby świętowane, gdyby się nie była narodziła świętą. Odpowiada to pobożności, wierzyć, że Marja nigdy nie popełniła grzechu powszedniego”. A więc odpowiada to pobożności; rzeczywistość jest obojętna.

Gdy kościoły niektóre zaczęły obchodzić już nietylko



święto narodzenie Marji Panny, ale święto jej poczęcia, w Bernardzie zbudziło się znowu poczucie rzeczywistości i szacunek dla logiki. Zwracając się do kanoników lijońskich z listem zastrzegającym się przeciwko święceniu pamiątki poczęcia Marji, tak się wypowiada: „Powiadają, że poczęcie Marji, które poprzedziło chwalebne narodzenie, winno być uczczone, bowiem gdyby nie było poczęcia, to i narodzenia nie możnaby obchodzić. Ale czy można twierdzić, że już przedtem stała się uczestniczką poświęcenia, że została poczęta w stanie świętości i że tedy już jej poczęcie było świętem? Nie mogła przecie być świętą, póki wogóle istnieć nie zaczęła, a nie było jej, dopóki nie została poczęta. Przed poczęciem swoim nie mogła zostać poświęcona, ponieważ jej nie było, a także nie przy poczęciu, z powodu grzechu z tem związanego; nie pozostaje tedy nic innego, jak tylko wierzyć, że po poczęciu, kiedy już istniała w łonie matki, otrzymała poświęcenie, a to uświęca jej narodzenie, a nie jej poczęcie”.

Bardzo jasno i logicznie rozumuje także Tomasz z Akwinu: „Błogosławiona dziewica Marja musiała zostać poczęta w grzechu pierworodnym, ponieważ została poczęta przez połączenie cielesne... Że zaś połączenie cielesne od chwili popełnienia pierwszego grzechu połączone jest z żądzą, przeto przekazuje ono dziecku grzech pierworodny. Zresztą, gdyby nie była poczęta w grzechu pierworodnym, nie musiałaby być odkupioną przez Chrystusa. Tedy Chrystus nie byłby Zbawicielem całego świata, co uwłacza jego godności. Należy tedy wierzyć, że została poczęta w grzechu pierworodnym, ale że została w sposób osobliwy oczyszczona... Mniema się, że została uświęcona w łonie matki przed narodzeniem swoim. W każdym razie ta sanktyfikacja nie poprzedziła obdarzenia ciała duszą... Należy więc wierzyć, że Marja została uświęcona po otrzymaniu duszy”.

Ale Duns Scotus znajduje bardzo łatwy argument, że „Bóg mógł być uczynić, iż Marja nigdy nie była w grzechu pierworodnym; mógł też zdziałać, że była w grzechu tylko przez chwilę; podobnież mógł być uczynić, że przez czas niejaki była w grzechu, a pod koniec tego czasu została oczyszczona. Która z tych trzech wskazanych możliwości zachodzi, Bogu wiadomo. O ile to się nie sprzeciwia autorytetowi Kościoła albo autoretytowi Pisma świętego, zdaje się być prawdopo-

dobnem, iż Marji przypisać należy to, co jest bardziej wyróżniającem". A więc nie fakty, nie rzeczywistość, nie logika, ale względy pobożności i względy wyróżniające. Jak dalece sprawa była sporną i niejasną nawet dla zwolenników kultu Marji, świadczy fakt, że w różnych czasach różnie odnosili się do kultu Marji papieże. Sprawa ta dojrzewała zresztą nie w zaciszu badań i rozważań — rozstrzygał ją lud swemi upodobaniami i swoim romantycznym sentymentem religijnym.

Masy ludowe nie operują środkami metod naukowych. Najjaskrawsza fantastyka legend nie pobudza ich do krytycyzmu, ale budzi w nich osobliwy rodzaj uciechy. Podobnie jak narodziny Marji, tak i jej śmierć bardzo wczesnie stała się przedmiotem legendy. W czwartym wieku legenda o wniebowzięciu Marji rozpowszechnia się, jak zwykle, w masach ludowych, nieco później Epifanusz, ten sam, który tak energicznie występował przeciwko nadmiernej czci Marji Panny, która zdaniem jego stała daleko niżej od apostołów, bo nie miała prawa chrzcić, przyznaje się, że nie wie, czy Marja umarła. Brak zainteresowania się osobą Marji w pierwszych czasach chrześcijaństwa i brak danych historycznych uskrzydlił legendę. Ze stulecia na stulecie legenda rośnie, a Grzegorz z Tours z dziecięcą naiwnością opowiada niby o jakimś fakcie historycznym, że onej godziny, kiedy święta Dziewica w Jeruzalemie umierała, rozproszeni po całym świecie apostołowie zostali w sposób cudowny ze wszystkich stron świata na skrzydłach wiatru zgromadzeni dokoła niej. Gdy wydała ostatnie tchnienie, pogrzebali ją z wielkim nabożeństwem. Tomasz przybył jak zwykle zapóźno, kiedy już było po pogrzebie, ale pragnie jeszcze raz zobaczyć ciało Marji. Kiedy podchodzi do grobu, ciała w nim niema, a z grobu płynie cudowna woń. W godzinie śmierci przybył Jezus, zbliżył się do łoża umierającej, zabrał duszę swej matki i oddał ją archaniołowi Michałowi. Ale po pogrzebie przybył jeszcze raz z aniołami, zabrał ciało Marji i przeniósł je do raju. Legenda o wniebowzięciu Marji otrzymała swoje święto już w siódmym stuleciu a papież Gelazjusz nakazał obchodzić je wspólną procesją. Na wschodzie dekret cesarski uczynił to święto obowiązującym.

To święto poprzedzały dwa wielkie święta ku czci Marji: Zwiastowania i Oczyszczenia, Pierwsze jest obchodzone 25

marca, drugie 2 lutego. Ciekawym i pouczającym przyczynkiem do zrozumienia kultu Marji Panny i poznania pogańskich źródeł tego kultu, jest naiwna i wzruszająca w swej rzetelności opowieść Jakóba de Voragine, pisarza teologicznego i arcybiskupa z wieku XIII-go. Pisarz ten w swojej „Złotej Legendzie“ pisze o święcie oczyszczenia najświętszej Marji Panny, że między innymi „ma ono za cel poprawić zwyczaj pogański. Bo niegdyś Rzymianie, by uczcić boginię Febrę, matkę boga Marsa, zwykli byli co pięć lat, w pierwszych dniach lutego zapalać świece i pochodnie, dla uproszenia bogini, by syn jej, Mars, zapewnił im zwycięstwo nad wrogami. I przeciąg pięciu lat między temi świętami zwali lustrum. Rzymianie mieli też zwyczaj sławić, w ciągu miesiąca lutego, Plutona i innych bogów podziemnych; i by uzyskać ich łaskę dla dusz zmarłych, składali im uroczyste ofiary i spędzali całą noc śpiewając im pieśni pochwalne, przy pochodniach i świecach zapalonych. Niewiasty, przedewszystkiem, obchodziły to święto, z powodu jednej z bajek ich religji. Bo poeci rzekli, że Pluton, uderzony pięknością Prozerpiny, porwał ją i pojął za żonę. Lecz rodzice bogini, nie wiedząc, co się z nią stało, szukali jej długo z pochodniami i świecami zapalonymi: na pamiątkę czego niewiasty rzymskie urządzały pochody, by pozyskać łaskę Prozerpiny. I jako że zawsze jest trudno wyrzec się zwyczaju, papież Sergjusz ustanowił, żeby celem nadania owemu zwyczajowi znaczenia chrześcijańskiego, czczono co roku Dziewicę w tym dniu, niosąc w ręku święconą świecę. W ten sposób zwyczaj ten ostał się, lecz podniesiony nowym celem“.

W tych niewielu słowach Jakóba de Voragine zawarty jest kawałek historii religji, albo dokładniej: synkretyzmu religijnego rzymsko-katolickiego. Mamy tu reminiscencje Demeterzy z jej misterjami, Junony-Februaty jako bogini pojednania, i mamy moment wstawiennictwa jej do Marsa, syna swego, chociaż Rzymianie umieli zwracać się do bogów swoich bezpośrednio. Na zwyczaj pogański zostaje tu nalepiona etykieta chrześcijańska, zwyczaj pogański zostaje „poprawiony“, jako że zawsze trudno wyrzec się zwyczaju. Demeterze i Junonie-Februacie zostaje podstawiona Marja Panna, a pochodnie i świece zastąpione zostają przez poświęcane gromnice. Ktoby chciał napisać wyczerpującą i zrozumiałą historję kultu



Marji Panny, musiałyby ją poprzedzić psychologją czcicieli wszystkich bogiń-matek, matek bogów i królowych niebieskich, aby się stało jasnym, dlaczego nawet w religjach monoteistycznych, jak w rygorystycznym żydostwie i ekskluzywistycznym katolicyzmie kult ten przesłonił wszystkie inne kultury.

Kościół rzymski zorientował się bardzo rychło, że przez zmianę imienia pozostawił masom ludowym ich umiłowany kult, a tem samem pozyska te masy dla siebie. Zamiast się więc przeciwstawiać masom i narzucać im rygorystyczny monoteizm, pozostawił im kult, a sobie prawo interpretacji tego kultu. W ciągu długiego czasu zachowywał postawę wyczekującą. Kult Marji przeszedł zwycięsko przez szereg stadjów i dotarł do niepokalanego poczęcia, które miało swoich zwolenników i przeciwników. Dominikanie, idąc za wielkim swoim doktorem, Tomaszem z Akwinu, przeciwstawili się niepokalanemu poczęciu, franciszkanie, naśladując Dunska Scota, gorliwie obstawali przy niem. Uczeń wytaczali cały arsenał swojej erudycji, aby obalać to, co głosili przeciwnicy. Każda strona uważała sprawę swoją za wygraną. Franciszkanie mieli za sobą masy ludowe i dość już dawną tradycję, dominikanie mieli za sobą ewangelję, tradycję pierwszego Kościoła i logikę. Nawet osławiony Torkwemada wypowiedział się o święcie niepokalanego poczęcia jako o czemś nieistniejącem, czego Kościół rzymski nie ustanowił i nie polecił wpisać do kalendarza. Nowa doktryna miała tedy nie tylko zwolenników, ale przeciwników tak znakomitych, jak sławny teolog hiszpański, Melchior Cano, jeden z najwybitniejszych teologów katolickich szesnastego stulecia. Należąc do przeciwników jezuitów, nie tracił nadziei, że nowa doktryna nie znajdzie należytego oparcia i nie będzie mogła być przez Rzym uznana.

„Wiara w niepokalane poczęcie — wywodził Cano — nie może znaleźć oparcia w księgach świętych, które, przeciwnie, prawo grzechu pierwородnego przedstawiają jako powszechne. Nie można także twierdzić, że wiara ta została nam przekazana przez tradycję apostołską. Istotnie, żadne wierzenia nie mogły od apostołów dotrzeć do nas inaczej, jak przez pośrednictwo biskupów, będących następcami apostołów. Otóż jest zupełnie pewnem, że pierwsi ojcowie nie otrzymali od apostołów doktryny o niepokalanem poczęciu. Gdyby ją byli otrzymali, to

byliby ją przekazali swoim następcom. „Sławny teolog hiszpański mylił się, sądząc, że skoro nowa doktryna nie ma za sobą ani Pisma świętego, ani tradycji, to tem samem nie może liczyć na uznanie. Po perypetjach kilkunastu stuleci, d. 8 grudnia 1854 roku papież Pius IX bez odwoływania się do soborn, ogłosił nowy dogmat bullą *Ineffabilis deus*:

„Ku czci świętej i niepodzielnej Trójcy, dla krasy i ozdoby dziewiczej Matki Bożej, ku podniesieniu wiary katolickiej i dla poparcia religji chrześcijańskiej, oświadczamy, ogłaszamy i ustanawiamy mocą władzy Pana naszego Jezusa Chrystusa, błogosławionych apostołów, Piotra i Pawła, oraz naszej własnej, że nauka, według której Przenajświętsza Marja Pańna w pierwszej chwili swego poczęcia przez osobliwą łaskę i wyróżnienie wszechmogącego Boga, przez wzgląd na zasługi Zbawiciela ludzi, Jezusa Chrystusa, została zachowana czystą od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego, że nauka ta jest objawiona od Boga i dlatego wszyscy wierni mocno i stale wierzyć w nią mają. Gdyby zatem, czego niechaj Bóg broni, jacykolwiek ludzie postanowili sobie w duchu wierzyć inaczej, niż przez nas ustanowiono, niechaj poznają i wiedzą odtąd, że potępieni przez własne swoje zdanie, ulegli rozbiciu w wierze i od jedności z Kościołem odpadli, oraz że prócz tego z samego faktu podpadają wszystkim prawnie ustanowionym karom, jeśliby to, co w duchu myślą, ustnie lub pisemnie albo w jakikolwiek sposób inny rozpowszechniać mieli“.

Roma locuta, causa finita. Rzym przemówił i sprawa pod względem dogmatycznym została zamknięta. Nie została zamknięta dla badań naukowych, a w ich świetle przedstawia się zgoła inaczej, niż w teologicznych definicjach Rzymu.





Izyda karmiąca Horusa, z Muzeum Kairskiego.

## KRÓLOWA NIEBIOS.

Po stuleciach sporów i walk na tle kultu Marji, Rzym zabrał głos i zadekretował, że Marja, matka Jezusowa, jest wyjęta z powszechnego prawa grzechu pierworodnego. Wielki katolik francuski, Bossuet, w swoim wykładzie historii, przeznaczonym do użytku Delfina, powiedział, że „Jezus Chrystus jest jedyny, w którym nie żyje grzech Adama“. Takim było przekonanie najświatlejszych katolików całego świata, którzy nie pozbywali się nadziei, że dogmat o niepokalanem poczęciu Marji z braku autorytatywnych argumentów nigdy nie zostanie ogłoszony.

Ale jeśli od wzmianek ewangelisty Marka aż do bulli papieża Piusa IX prowadzi jedynie dowolność pobożnego sentymentu, czerpiącego natchnienie ze źródeł pozachrześcijańskich, to między głuchem milczeniem Listów apostoelskich a wzywaniem Marji jako Królowej niebios jest przepaść, którą zasypać mogą tylko ruiny odwiecznych świątyń pogańskich. Cześć dla królowych niebios i matek bogów jest tak stara bodaj, jak ludzkość sama i jest tak uparta, jak niedola ludzka, ale w ramach religji, wywodzącej się z nauki Jezusa z Nazaretu, na taki kult miejsca niema. Jeśli kult Marji



Panny jest sprawą dla chrześcijaństwa tak doniosłą, jak to wynika z postawy wobec niego Kościoła rzymsko-katolickiego, to trudno zaiste jest pojąć, że Jezus ani słowem nie pouczył o nim swoich uczni, a apostołowie pisujący do wierznych długie listy, aby ich pouczyć o sprawach najważniejszych, ani słowa, ba ani aluzji dla niego nie znaleźli.

Choćbyśmy nie wiem co mówili o „ostrej hellenizacji“ chrześcijaństwa na gruncie greckim, choćbyśmy razem z niektórymi historykami zgodzili się na to, że chrześcijaństwo wyrosło nietyle z żydostwa, ile z hellenizmu, to jednak fakt musi pozostać faktem, że chrześcijaństwo ani w swej zbiorowej świadomości, ani przez swoje organy kierownicze z tradycją starotestamentową nie zerwało i zerwać, jak dotąd, nie zamierza. Nowy Testament pod bardzo wielu względami byłby niezrozumiałym bez Starego Testamentu, Jezus jest Synem Boga, objawiającego się w Starym Testamencie, dziesięcioro przykazań, zawartych w jednej z ksiąg Mojżeszowych, obowiązuje jeszcze dzisiaj i obowiązywać będzie zawsze każdego chrześcijanina, a patriarchowie i prorocy starotestamentowi cieszą się szacunkiem wyznawców Chrystusa.

To są fakty elementarne. Wprawdzie nie brak dzisiaj antysemitów i nacjonalistycznych chrześcijan, którzy wyrzekają się publicznie Starego Testamentu jako żydowskiego, ale ludzie ci zapominają, że i Jezus jest wszak z pochodzenia żydem, podobnie jak matka jego i apostołowie są żydami. Nacjonałiści niemieccy ostro występują przeciwko Staremu Testamentowi, a Houston Stewart Chamberlain, jeden z przywódców nacjonalizmu niemieckiego, próbował nawet udowodnić, że Jezus jest Aryjczykiem. Ale to są wszystko zabawki, omijające sedno zagadnienia, czy chrześcijaństwo dzisiejsze stoi w dalszym ciągu na gruncie Starego Testamentu, czy nie stoi. Katolik rzymski, który w imię ideałów nacjonalistycznych, czy też w imię ostrej hellenizacji chrześcijaństwa, próbowałby zdeprecjonować Stary Testament i odebrać mu znaczenie księgi świętej, znalazłby się rychło poza granicami swego Kościoła, podobnie jak chrześcijanin prawosławny, czy ewangelicki.

Stwierdziwszy ten elementarny fakt, wysnuwamy żeń niemniej elementarny wniosek, że w łonie religji, uznającej

Stary Testament za źródło objawienia Bożego, niema i nie może być miejsca dla kultu Królowej niebios, nawet wówczas, gdyby przedmiotem tego kultu była Marja, matka Jezusa. Zresztą samaż zasada żarliwego monoteizmu starotestamentowego, bronionego bezustannie i gorliwie przez proroków, wyklucza kult, wypaczający tę zasadę. Cały Stary Testament od ksiąg Mojżeszowych aż po ostatniego proroka jest niesłabnącą obroną jedynobóstwa najbardziej rygorystycznego. Jak we wszystkich religjach świata, tak i w żydostwie ujawniała się niejednokrotnie skłonność do ulegania wpływom kultów obcych, ale strażnicy wiary żydowskiej nie przestawali tłumaczyć swemu narodowi, że wszystkie nieszczęścia, jakie nań spadają, są właśnie karą za takie sprzeniewierzenie się Bogu ojców.

Typowym przykładem wystąpień prorockich przeciw słuźeniu bogom cudzym, jest ostra mowa Jeremjasza przeciw żydom, czczącym królową niebieską, i upór żydów przy tym bluźnierczym kulcie. „Tedy odpowiedzieli Jeremjaszowi wszyscy mężowie, którzy wiedzieli, że kadzały żony ich bogom cudzym, one wszystkie niewiasty, których stało mnóstwo wielkie, i wszystek lud, który mieszkał w ziemi Egipskiej w Patros, mówiąc: w słowie, któreś mówił do nas imieniem Pańskim, nie usłuchamy cię, ale uczynimy zadość każdemu słowu, które wynijdzie z ust naszych, kadząc królowej niebieskiej, i sprawując jej ofiary mokre, jakośmy czynili my i ojcowie nasi, królowie nasi i książęta nasi w miastach judzkich i po ulicach jerozalemskich; a najadaliśmy się chleba i dobrze nam było, a nic złegośmy nie widzieli. Ale odtąd jakośmy przestali kadzić królowej niebieskiej, i sprawować jej ofiary mokre, na wszystkim nam schodzi, a od miecza i głodu niszczejemy...” (Jer. 44, 15-18).

Upór, z jakim żydzi wbrew woli Jehowy i napomnieniom proroka obstają przy kulcie królowej niebieskiej, jest typowy i wysoce charakterystyczny. Na pewnym stopniu rozwoju religijnego człowiek religijny ma więcej zaufania do miłosiernej bogini, niż do surowego, sprawiedliwego boga. Od Jehowy, który sam o sobie powiada, że jest Bogiem zawistnym i karzącym winy ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia, człowiek religijny ucieka do miłosiernej, wyrozumiałej i pobłażliwej bogini Astarty, królowej nie-

bieskiej, której kult trafiał niejednokrotnie i na żydowski dwór królewski.

Zjawisko jest typowe i powtarza się bezustannie. W Babilonji od bóstw, magów i astrologów lud odwraca się ku miłosiernej Isztar. Jest ona mniej potężna od bogów innych, ale jest boginią matką i żoną, która sama zakosztowała goryczy śmierci i musiała zstępować do piekła, aby wydrzeć ponuremu podświciu swego małżonka. W Grecji około szóstego wieku przed Chrystusem Olimp ze swoimi nieśmiertelnymi i potężnymi bogami traci zaufanie na rzecz bóstw dawnych, osobliwie bogini-matki Demetery, której Hades porwał córkę Prozerpinę. Ta, która sama cierpiała, szukając straconą córkę, odczuje ból człowieka i łatwiej się zmiękuje, niż nieśmiertelny Zeus, swawolny ojciec bogów i ludzi. To samo powtarza się w Egipcie z boginią Izydą, która miłosciwie piastuje na swem łonie boskie dzieciątko Horusa i karmi je mlekiem piersi swoich. W krainach Azji Mniejszej królowa niebios i bogini-matka wypiera stare potężne bóstwa kapłańskie, a w światowładnej Romie obywatele i obywatelki, nie zdradzając bynajmniej obowiązującej religji państwowej, wyznają skwapliwie wiarę w Izydę, Astartę, Isztar, Demeterę. Ich kult otoczony jest misterjami wtajemniczającymi, bo wszystkie one poznały ból śmierci i posiadają nieocenioną dla człowieka tajemnicę zwycięstwa nad śmiercią.

Człowiek w niedoli nie jest filozofem, któryby cierpliwie i żmudnie dochodził, jaka jest istota Boga i jakie są jego przymioty. Nie potrzebuje on wszechmocy i wszechwiedzy i wszechmądrości, ile jej potrzeba na stworzenie świata, i nie potrzebuje sprawiedliwości absolutnej, aby z niej wywodził systematy prawne. To wszystko może i powinno interesować mędrców, kapłanów, magów, nauczonych w Piśmie. Strapiony człowiek szuka przede wszystkim miłosierdzia, które może pomódz i chce pomódz. Cóż z tego, że Zeus jest ojcem bogów i ludzi, a Demeter jednym z bóstw zapomnianych, kiedy właśnie Demeter może wybawić od cierpienia i śmierci, a nie ten wszechmocny Zeus. I co to obchodzi cierpiącego, że Szamasz, bóg słońca, jest potężny i mądry, że on to dał Hamurabiemu przedziwnie mądre ustawy, kiedy Isztar, miłosierna bogini-matka, miłosierdziem swoim prze-



wyższa wszystkie bogi! W Egipcie, w Rzymie, w Kartaginie, gdziekolwiek człowiek cierpiał, tam znajdowały się miłosierne, dobrotliwe boginie, gotowe pomagać, orędownać, bronić i ratować. Niedawno czytaliśmy z bolesnem wzruszeniem o profesorze medycyny na jednym z naszych uniwersytetów, że chorą żonę zawiózł do znachora. Każdy z nas zrozumie bezradność kochającego serca: jeśli uratować może znachor, niechże będzie znachor, choćby nie znał elementów anatomji i choćby nie miał pojęcia o mikrobiologii!

Pod względem psychologiczno-religijnym jest to zupełnie zrozumiałe i uzasadnione. Pod względem historyczno-religijnym kult Marji Panny jako Królowej niebios, Królowej patriarchów, apostołów, męczenników, jako orędowniczki i miłosiernej Pani świata był nieunikniony. Kościół zataczając coraz szersze kręgi, przestawał być nauczycielem i stawał się władcą, a władca nie naucza, lecz rozkazuje. Jak krzewiło się chrześcijaństwo w starożytności a nawet jeszcze w wiekach średnich, o tem łatwo doczytać się w pierwszym lepszym podręczniku historii cywilizacji. Narody pogańskie chrzczono masowo i w braku odpowiedniej ilości duszpasterzy chrześcijańskich, musiano im pozostawić na przeciąg całych stuleci ich wierzenia pogańskie, które w razie najlepszemu otrzymywały etykietę chrześcijańską. Kult bogiń pogańskich nie był wytępiany, ale „poprawiany“, aby użyć wyrażenia Jakóba de Voragine, cytowanego wyżej. Kiedy chrześcijaństwo stało się religją państwową, masy obywatelstwa przyjmowały je dla przypodobania się cesarzowi, bez elementarnej znajomości ewangelji i wogóle zasad nauki chrześcijańskiej. Że w takich warunkach zachowywano sobie wierzenia dawne, jest zgoła naturalne.

Trzeba pamiętać, że chrześcijaństwo nie przychodziło do świata antycznego jako jedyna nowa religja. Było ono jedną z ostatnich fal potężnego ruchu synkretystycznego, który utożsamiał różnych bogów i niwelował sprawy sprzeczne. Odbywała się tu sui generis rewolucja z góry i rewolucja z dołu. Świat wykształconych i oświeconych przestawał wierzyć w bogi urzędowe i tę swoją niewiarę wypowiadał coraz jawniej. Wiara znikwała z serc i była utrzymywana już tylko środkami policyjnymi. Xenofon z Kolofonu został wygnany z domu rodzinnego i z koła przyjaciół za to, że współczesnym

swoim rzucił w twarz taką elementarną prawdę: „Co dla ludzi jest hańbą i wstydem, to Homer i Hezjod przypisywali bogom: kradzież, cudzołóstwo, oszukaństwo“. Śród oświeconych zapanowywał stopniowo płyciutki racjonalizm, uważający religję za wytwór sprytnych jednostek, Z bogów podrwiają sobie poeci i komedjopisarze, aż nie pozostaje z nich nic, coby budziło dla nich szacunek.

Podczas gdy oświeceni odwracają się od bogów w imię rozumu, masy ludowe odwracają się od Olimpu, bo tracą doń zaufanie. Jak może Zeus komuś ze śmiertelnych dopomódz, kiedy sam jest nieśmiertelny i nie wie, co to jest cierpienie i śmierć? Zresztą ci bogowie olimpijscy mają dość kłopotów z szukaniem dla siebie przyjemności i zabaw; skądże mieliby się interesować biednym, obcym dla nich człowiekiem! Wszystkie tedy potrzeby religijne zwracają się ku bóstwom ziemnym, podrzędnym i zapomnianym, ale bliskim sercu, budzącym ufność i wiarę. Tymczasem w granicach państwa rzymskiego stykają się z sobą bezpośrednio różne religie i ludy ze zdziwieniem spostrzegają, że te bogi cudze, które przez ich kapłanów były im przedstawiane jako demony, od których odwracać się należy, bardzo są do siebie podobne, tak podobne, jak te niedole, które do nich prowadzą. Heno-teizm upada, poszczególne bogi rozplývają się niby mgłą, powstaje uniwersalizm w wyższych jednościach syntetycznych. Dojrzewająca ludzkość dostrzega najgorsze zło w śmierci i najwyższe zadanie religji widzi w ratowaniu człowieka od przesmutnego losu mroków hadesowych.

W ten prąd uniwersalistyczny i w ten pesymizm, szukający ratunku u najróżniejszych bogów, wlewa się potężną falą ruch chrześcijański, ale nie miesza się z nim narazie. Ostra wyłączość, która chrześcijan pierwszych wieków skłócała z władzami państwowymi i z religją państwową, prowadząc chrześcijan na masową śmierć męczeńską, była najpotężniejszym środkiem propagandowym, jaki sobie wyobrazić można. Świat cały szukał zbawienia i ratunku i oto docierała do niego wieść o Zbawicielu Chrystusie, który umarł był i zmartwychwstał. Jego wyznawcy tak wyzywająco gardzili śmiercią, gdy chodziło o obronę swych wierzeń, iż owoczesny świat w tej pogardzie widział jakąś tajemnicę, do której dotrzeć usiłował przyjmując wiarę w Chrystusa.

Wtajemniczające misterja Demetery, Djonizosa, Attisa, Adonisa, Izydy, Astarty i tylu innych bóstw, mówiły o jakichś zdarzeniach dawnych i postaciach rozplywających się w szarych mgłach mitycznych, wieść o Jezusie była w porównaniu z nimi dziwnie jasna, plastyczna, uchwytna. Jezus umarł na krzyżu nie przed tysiącami lat, ale niedawno, za panowania cesarza Tyberjusza, i wstał z martwych trzeciego dnia, a potem wstąpił do nieba. -Wszystko to stało się nie w jakiejś krainie mitycznej, ale w prowincji rzymskiej, bardzo dobrze znanej administratorom rzymskim, kupcom, legjonistom. Na wyobraźnię musiała też działać wieść o bliskim końcu świata i przyjściu tego Jezusa na sąd nad żywymi i umarłymi.

Chrześcijaństwo odniosło zwycięstwo nad innymi religiami i stało się potęgą, rozporządzającą środkami administracji państwowej. Jest nie do wiary, jak szybko znikła z Kościoła myśl Chrystusowa o konieczności odrodzenia wewnętrznego. Zamiast nawoływania do odrodzenia się, władze kościelne zdobywają wpływ na władze państwowe, zakazują wyznawanie religji pogańskich i nakazują wyznawanie religji chrześcijańskiej. Ten nakaz staje się szeroką ramą, w której stłacza się wszystko, co zostało zakazane. Kulty niezliczonych bogów azjatyckich, a przede wszystkim bogiń, czczonych przez masy ludowe, dostają się do chrześcijaństwa i zdomowiają się w niem pod nową nazwą. Jeszcze w wieku trzynastym arcybiskup rzymski, Voragine, wypowie się naiwnie, że trudno było rozstawać się ze zwyczajami i że Kościół biorąc to pod uwagę, poprawiał zwyczaje pogańskie.

To poprawianie zwyczajów pogańskich ujawniło się osobliwie na kulcie Marji Panny jako Matki Boskiej. Synkretyzm religijny utożsamiał i niwelował bóstwa i ich kultury. Wszystkie matki bogów i królowe niebios upodabniały się coraz bardziej do siebie, a pierwsze miejsce wśród nich zajęła niebawem Izyda. Na wizerunkach, jak większość bogiń-matek, przedstawiana ona jest z dzieciątkiem Horusem na ręku, które karmi. Nawiasem mówiąc, tak samo przedstawiane są inne boginie-matki z dzieciątkami: Junona, Demeter, Isztar, Astarte, Indyjska Królowa niebios. Na obrazach księżyc zdobi jej głowę, albo służy jej za podnózek, podobnie jak na obrazach Marji Panny. Kult Izydy trafił do domów cesarskich, co uczyniło go wyjątkowo popularnym.



Już w świecie helleńskim znalazła ta bogini bardzo wielu czcicieli, docierając do Aten i Delosu, do Malty i Sycylii. Miejscowe kultury, np. Demetery, nie tylko że nie przeszkadzały temu, ale przeciwnie, podobieństwem swoim torowały Izydzie drogę. Zdaniem znakomitych religjologów pierwotne religie obfitują zazwyczaj w kult bogiń-matek czy też matek bogów i królowych niebieskich. W Grecji ożywieniu kultów pierwotnych towarzyszy renesans Demetery, która jest dla Greków przede wszystkim zbolełą matką, (Mater Dolorosa) szukającą porwanej córki Prozerpiny. Izyda przychodzi do Grecji jako bogini znajoma. Jest matką karmiącą, a następnie, po stracie Ozirisa, matką zbolełą, Mater Dolorosa. Poza tem Izyda jest Panią morza i księżycą, co ogromnie ułatwia nam zrozumienie nazywania Marji Panny Gwiazdą morza i malowania jej z sierpem księżycą pod stopami. W starych rękopisach, gdzie mowa jest o Myrji, niezawsze chodzi o błąd przepisywacza, piszącego o Królowej niebios, Marji, ale bywa tam mowa o Izydzie Myrionymos-tysiącoimiennej. Wieloimienną była także Demeter. Czem była Izis w świecie kultury helleńskiej jeszcze w wieku drugim naszej ery, to widać z powieści Apuleiusa „Metamorfozeon“. Lucjusz, bohater tej powieści, przemieniony w osła, zwraca się do Królowej niebios z takim błaganem:

„Królowo niebios! Czyli jesteś wszechkarmicielką Cererą, plonów polnych pramacierzą, która odnalezieniem córki uradowana, wyparła pożywienie zwierzęce, zołędzie starodawne, objawiając pokarm łagodny, a teraz na eleuzyńskim mieszkasz zagonie, — czyli jesteś niebiańską Wenus, któraś na początku rzeczy różności płci przez stworzenie Amora zjednoczyła, a ród ludzki przez wieczne rozradzanie rozpleniła, teraz zaś czczona jesteś w świątyni Pafos, wodami wkoło oblanej, — alboś-li siostrą Feba, która niewiastom ciężarnym rodzenie przez pomoc łagodną ułatwiając, tak wielkie wychowałaś ludy, i cześć odbierasz teraz w przesławnej świątyni Efezu, — czyliś jest Prozerpiną nocnem wyciem grozę budzącą, która potrójnem obliczem napaści upiorów odpierasz, ziemię zamykasz na kłode i błądząc to tu, to tam, po gajach, czią różnoraką bywaź ułagodzona; która niewieściami światłem wszystkich miast mury oświecasz, wilgotnym żarem radosne państwa karmisz, a w samotnych obiegach swego

zmiennego światła udzielasz: — pod jakimkolwiek imieniem i jakimkolwiek zwyczajem, czy pod jakąkolwiek postacią wzywać cię należy: wspomóż mnie w tej najstraszniejszej niedoli!“ Na wezwanie to pojawia się Królowa niebios i tak odpowiada:

„Oto jestem, Lucjuszu, wzruszona twoją modlitwą, ja Wszechmatka Natura, żywiołów wszystkich Pani, pierworodne dziecko stuleci, najwyższa wśród bóstw, Królowa cieni, pierwsza wśród niebian, jednocząca zjawa bogów i bogiń, która skinieniem swoim kieruję nieba jasnym sklepieniem, morza zbawczymi wiatrami, podświecicia przesmutną ciszą, której jedyną boskość pod wielorakiemi imionami czei cały okrąg ziemski. Dlatego pierworodni Frygijczycy (nazywają mnie pessynunką matką bogów, tutejsi tubylczy Attyczanie kekropijską Minerwą, owdzie zaś żeglujący Cypryjczycy pafoską Wenerą, a Kreteńczycy świetnie łukiem władający, diktyńską Djaną, trójjęzyczni Sikulowie stygijską Prozerpiną, Eleuzyńczycy starą boginią Cererą, inni Junoną, inni Beloną, ci Hekata, owi Rhamnusią, ale ci, co są oświeceni wschodzącymi promieniami rodzącego się boga-słońca, Etyjopowie i Arjowie, jako i w prastarą wiedzę bogaci Egipcjanie, którzy oddają mi cześć zwyczajami przystojnymi, nazywają mnie prawdziwem mianem Królowej Izydy...“

Ten ostatni szczegół jest bardzo ciekawy; świadczy on o tem, że w ruchu synkretystycznym różne kulty bogiń-matek utożsamione zostały z kultem Izydy, czyli że ostatecznie jej kult zwyciężył nad innymi. Skądinąd wiemy, że kult tej bogini rozpowszechniony był po całym imperium rzymskiem i razem z legionami dostał się na północną stronę Alp i nawet nad dolny Ren. Zrazu cieszył się powodzeniem wśród prostego ludu, który wznosił na cześć ukochanej bogini tylko skromne kapliczki, ale za cesarza Wespazjana, który stał się gorliwym czcicielem Izydy, kult ten przedostał się także do sfer wyższych. Cesarz Wespazjan zbudował w Rzymie wielkie Izeum, a na 16 lat przed katastrofalnym wybuchem Wezuwiusza odrestaurowana została wspaniała świątynia Izydy w Pompei.

Kapłanów miał kult Izydy tak dużo, że tworzyli oni osobliwe kolegia kapłańskie. Śród liczego personelu kultycznego tej bogini osobne miejsce zajmowali tak zwani pa-

stoforowie, których obowiązkiem było noszenie podczas procesji kapliczek Izydy. Procesja ku czci Izydy opisana jest szczegółowo przez Apuleiusa w jego wspomnianej już powieści „Metamorfozeon”. Kapłani Izydy nosili długie białe szaty lniane. Osobliwą uwagę zwraca u nich tonsura, która prawdopodobnie stała się wzorem tonsury kapłanów rzymskokatolickich. Kapłanów tych nazywano Isiaci, a opinja ich była zrazu nieszczególna. Mieli się trudnić stręczycielstwem, włóczyli się po buduarach dam rzymskich, służąc im jako spowiednicy i układając za grzechy różne osobliwe pokuty, na przykład czołganie się na kolanach, kąpanie się w lodowato zimnej wodzie itp. W drugim stuleciu opinja ich się poprawia skutkiem właściwszego ich postępowania. Obywatele okazują im szacunek, biorąc sobie za przykład dwór cesarski, gdzie kult Izydy traktowany był z wielką powagą. Cesarz Commodus uczestniczył osobiście w wielkich procesjach Izydy, a Caracalla w jednej z nich kroczył z maską Anubisa na głowie.

Jak kultu wszystkich bóstw umierających i zmartwychwstających, tak i kult Izydy w swoich misterjach ma na celu zapewnienie swoim wtajemniczonym szczęśliwego istnienia zagrobowego. Przez herezjologów chrześcijańskich Izyda była zwalczana z osobliwą gorliwością jako konkurentka wysoce niebezpieczna. W walce z nią bardzo wiele z jej kultu przedostało się do chrześcijaństwa. Godnym wielkiej uwagi jest fakt, że kult Matki Boskiej wzrasta w chrześcijaństwie dopiero w czwartym stuleciu, to jest właśnie wtedy, gdy kultu pogańskie, a więc także kultu Demetery i Izydy, ogłoszone zostały za heretyckie i jako takie zakazane. Kult Izydy schronił się wtedy w echrześcijaństwie pod opieką Marji Panny i pod jej osłoną istniał dalej.

Dla zrozumienia faktu, że w katolicyzmie rzymskim tyle istnieje różnych Matek Boskich, dobrze jest wiedzieć, że w Azji Mniejszej kult Królowej nieba był bardzo rozpowszechniony, bo nie ominął ani ekskluzywistycznego żydostwa i żydowskich dworów królewskich. Co więcej, niemal każdy szczep miał swoją własną Królową niebios, które różniły się między sobą tylko szczegółami legend i kultu. Namnożyło ich się dlatego tak wiele, że poszczególne szczepy chciały mieć własne patronki i opiekunki. Zresztą na niższym szczeblu roz-



woju religijnego zasada posiadania bóstw plemiennych i szczepowych jest klasyczną i powszechną. Na przykład w opowieści o uzdrowieniu Naamana od trądu przez proroka Elizeusza, Naaman prosi o brzemień ziemi na dwa muły, aby na tej ziemi izraelskiej mógł służyć Bogu izraelskiemu. (II Król. 5, 17). Kompetencja boga zbiega się tu z granicami polityczno-geograficznymi. W księdze Sędziów 11,24 mamy znowu przykład rozgraniczenia kompetencji personalnej między bogami, przyczem kompetencja boga Kamosa jest lojalnie uznana.

Pod względem psychologicznym i historyczno-religijnym posiadanie własnych bóstw nie wymaga specjalnych uzasadnień. W starożytności bóstwo domowe i szczepowe jest zjawiskiem powszechnym. Na odpowiednim poziomie umysłowym i moralnym utrzymuje się ono z wielkim uporem. Bóg cudzy nie zastąpi prymitywowi nigdy boga własnego, a bóg wspólny jest mniej lub więcej bogiem cudzym. W ten sposób tłumaczy się fakt istnienia wielkiego mnóstwa Matek Boskich i Królowych niebios w katolickich krajach. Im niższa kultura, tem więcej Matek Boskich, tem wspanialszy ich kult. Jest to reguła, ustalona przez życie. Gdyby nie istniały pewne ograniczenia kościelne, to jeszcze dzisiaj lud katolicki ustanawiałby sobie swoje osobne miejscowe Matki Boskie i Królowe niebios.

Że między poszczególnymi Matkami Boskimi istnieją w mniemaniu ich czcicieli duże różnice hierarchiczne, tego mówić nie trzeba. Świat katolicki inaczej odnosi się do Notre Dame de Lourdes niż np. do Matki Boskiej Przybramskiej. O tej ostatniej wie poza Czechami niewielu katolików, podczas gdy do pierwszej zjeżdżają się pielgrzymki setkami tysięcy ze wszystkich stron świata, zwożąc do Francji razem ze swojemi niedolami części swoich bogactw, co dla kultu cudownego obrazu nigdy nie jest obojętnem. Ale między Notre Dame de Lourdes a Nuestra Senora de Guadalupe na przykład, niema żadnych różnic porządku niebieskiego; między nimi leży jedynie to wszystko, co się składa na różnicę między Francją a Meksykiem, między Paryżem a Vera Cruz, między świetną kulturą wielkiego narodu, a nieświadomością barbarzyństwem absolutnej niższości plemiennej. Tak samo między Notre Dame de Paris albo choćby de la Salette a Matką Boską Podkamieńską leży splot spraw i rzeczy

tego świata: wydarzenia polityczne, bogactwo czy ubóstwo kultury duchowej i materialnej, stan środków komunikacyjnych i t. d.

Ilość i liczebność pielgrzymek jest w prostej linii zależna od dobrych środków komunikacyjnych. Gdzie niema dobrych dróg i wogóle dogodnej i taniej komunikacji, tam obraz ongi cudami słynący popada w zapomnienie, a zyskuje natomiast obraz położony przy wielkim szlaku komunikacyjnym. Przykładem jest choćby Lourdes, gdzie pielgrzymów przybywa rocznie setki tysięcy z całego świata katolickiego. Gdy porównamy to ogromne powodzenie z zapomnieniem, w jakie popadł np. cudowny obraz Matki Boskiej Miedniewickiej, koronowanej przez biskupa warmińskiego, Ignacego Krasickiego i Józefa Załuskiego, biskupa kijowskiego, w roku 1767, to nie zdołamy oprzeć się uczuciu melancholji. Nasuwa to sposobność do stwierdzenia niezaprzeczonego faktu, że niektóre cudowne obrazy Matki Boskiej mają znaczenie czysto lokalne, nie wybiegające poza granice powiatu, czy województwa, inne nabierają znaczenia narodowego, a jeszcze inne uniwersalnego. Ale Matka Boska z Lourdes nie byłaby tak szeroko znana po całym, także niekatolickim, świecie, gdyby nie powieść Zoli. Hołd genialnego poety, Adama Mickiewicza, złożony Matce Boskiej Ostrobramskiej w „Panu Tadeuszu“, więcej zaważył na popularności tego obrazu, niż miliony bezimiennych pątników zaważyłoby mogły, Zdarzenia polityczne i ich legendy, oraz powieść Sienkiewicza uczyniły to samo dla Matki Boskiej Częstochowskiej, której sanctuarium znalazło się u rozstajnych dróg cywilizacji europejskiej.

Matki Boskie dzielą też losy polityczne swego środowiska. Kwitną w pewnych określonych warunkach, popadają w zapomnienie w warunkach innych. Matka Boska Ostrobramska i Matka Boska Częstochowska znajdowały się od bardzo dawna w samym wirze walk, staczanych przez naród na peryferjach swego terytorjum etnograficznego. W walkach tych chodziło o istnienie narodowe; nie o ekspansję terytorjalną, która nigdy nie potrafiła zapalić, Polaków do wielkich wysiłków, ale o istnienie narodowe. Obie świątynie były jakby twierdzami, od których cofnąć się nie mogła nawet rozpacz. Dlatego naród trwał przy nich, jak się trwa na posterunkach, które opuścić można tylko razem z życiem,

podczas gdy ze względnie lekkim sercem upuścił i zapomniał inne Matki Boskie: Poczajowską, Berdyczowską, Latyczowską, że wymienimy tylko te trzy. Między pomyślnem a niepomyślnem życiem politycznym narodu a kultem Matki Boskiej istnieje związek ścisły i niezaprzeczony.

Kult Matki Boskiej, jak kult religijny wogóle, bywa bardzo często spychaniem własnych obowiązków na barki różnych świętych. Wybitni pisarze polscy już od bardzo dawna zwracali uwagę na fakt, że u nas religja ma wiele cech pierwotnego magizmu, to jest, że staje się ona pewnym sposobem omijania koniecznych trudów i wysiłków. Tak alchemik średniowieczny unikał szukania żył złotodajnych i kopania, usiłując przetopić ołów na złoto, tak astrolog unikając żmudnych dociekań wydierał Bogu jego tajemnice, odczytując je z gwiazd. Przy naszych drogach stoi dużo figur i obrazów Matki Boskiej, ale drogi są przysłowiowo złe. Istnieje pewna zasada, która rzuca się zawsze i wszędzie w oczy: im mniej kultury, tem więcej kultu religijnego, im mniej fabryk, tem więcej klasztorów i kościołów z cudownemi obrazami. Że Lourdes i La Salette znajdują się niejako na peryferji intensywnej kultury francuskiej, to nie przypadek. Lourdes w Pirenejach, na pograniczu Hiszpanji, jest na miejscu, w okolicach Verdun albo Belfortu byłoby anachronicznem.

Że kult Matki Boskiej jest kultem cudu, czyli spychaniem ludzkich powinności na barki świętych, a następnie że losy cudownych Matek Boskich bardzo ściśle związane są z losami narodu, politycznemi i kulturalnemi, to już nie może być przez nikogo kwestjonowane. Zrozumiał to Joachim Lelewel i jedyny bodaj w Polsce, miał odwagę powiedzieć to swoim rodakom. Nie znaleźlibyśmy "słów wymowniejszych i bardziej autorytatywnych nad wywody sławnego historyka i dla tego rozprawkę niniejszą kończymy fragmentem z jego traktatu p.t. „Wieca Królowej Polski w Sokalu“.

Uwaga wstępna: Wywołane wielkim zjazdem duchowieństwa i pielgrzymką wiernych do cudownego obrazu Matki Boskiej Sokalskiej dn. 8 września 1842 r., przybywają na urozystość i inne cudowne Matki Boskie narodu: Częstochowska, Ostrobramska, Żurowicka, Białynicka, Poczajowska, Berdyczowska, Latyczewska, Jarosławska, Krakowska, Lwow-



ska, Leżajska, Świętolipka (Heiligenlinden na Warmji), Podkamieńska i Łaska. Miejscowa zaklina przybyłe, aby dopomogły narodowi do wyzwolenia się. Zaczynają rozmawiać o stosunkach wyznaniowych. Po Częstochowskiej Poczajowska wydaje głos najmocniejszy; przypomina błogie czasy Jagiellonów, kiedy to Ruś korzystała z zupełnego równoprawnienia w duchu unji florenckiej, zastąpionej na nie szczęście brzeską. Panowało wówczas między obrządkami braterstwo, a potem przyszło wywyższanie się jednego nad drugi, a teraz wszystkie Matki Boskie uciśnione i cierpiące. W stałej myśli swojej, z wyrozumiewania dziejów w „Uwagach” powziętej, Lelewel ustami Poczajowskiej woła: „O Lachy, o Polaki! W polityce waszej, w obywatelskim życiu waszem, nie podnoście Unji Brzeskiej”, „nie występujcie z katolicyzmem, bo krew niewinna, krew zbłąkań spadnie na was!” I rzuca hasło: „Kozak i wolność.” „Szlachta niechaj nie występuje z obrazami waszemi, które znieważyla: odmówcie jej łask, ażby wylaniem się całym dla ojczyzny, dla ludu skrzywdzonego, dokazaniem cudów waleczności, plamę zmasała”. Lepszego losu doczeka się ojczyzna dopiero wtedy, gdy się szlachta z ludem połączy, „gdy się weń wcieli”. Zadaniem Częstochowskiej jest wzbudzenie czci wielkiego ideału i wiary we własne siły. Tu głos jej jest podany.

(Głos Matki Boskiej Częstochowskiej): „Nie bierzcie mi za złe, moje drogie towarzyszki, jeśli wam powiem prawdę. Ufam, że mi nie zaprzeczycie dłuższego doświadczenia i pewnie wziętości, która was wyprzedziła i zasługuje u was na jakikolwiek wzgląd. Widzicie we mnie wierny obraz najświętszej dziewicy; w niebie przez apostoła Łukasza malowany, z łaską niebios na ziemię zesłany, z Ruskich ziem na Polskie przeniesiony, błyszczy na Jasnej Górze od wieków. Mnogi lud pobożny zbiegał się i zbiega z Polski, Śląska, z Czech, Moraw i ze Słowackiej ziemi. Wybaczcie mi, że powiem, nie przez chęćliwość, ale przez istotną rzeczywistość, że pierwsza i sama jedynie koronę polską piastowała, jej orędowniczką była, nim-eście wy, drogie towarzyszki, po kolei świątobliwymi koronacjami królestwo otrzymały. Mnie było przyznane, że Konfederacja Tyszowiecka Polskę utrzymała, że szlachtę polską nowem życiem natchnęła.

Szlachta powierzyła Polskę w orędownictwo moje; od tej chwili od Odry do Dniepru zagrzmiały hymny na chwałę naszą, litanje nie pomijały Królowej Polski, cudownej dziewicy. Jasna Góra stała się twierdzą niezdobytą, pod moją straż składano skarby, bo Jasna Góra była świętym Polski przybytkiem, w którym i konfederaci barscy silne stanowisko i dotrwalwsze, niż jakiegokolwiek inne znaleźli. Wszystko to prawda. Ależ, najdroższe, moje towarzyszeki, pozwólcie mi powiedzieć, że w tem ani moich, ani waszych cudów nie było. Na rany me, przez Szweda zadane, zaręczam wam, żadnych cudów nie było. Cuda, które świat widzieć mniemał, nam przyznawał, były zdziałane przez dzielnych Polaków. Jeżeli ojcowie Paulini twierdzą na Jasnej Górze obronili kiedy, to to się stało ich szlachetną walecznością. Jak nie było Kordeckiego i Puławskiego (tak), tom i ja nie mogła. Kiedy lichy król kazał otworzyć szanice nieprzyjacielowi, nie byłam silna wzbronić i ocalić zwątpionej sprawy. Gdy się rozogniły dusze polskie, gdy je myśl wielka przejęła, gdy w własne ufając siły, własnej sprawie się wyleli—wtedy okazali, i nasza cześć była górą, bo przed naszemi obrazami cześć swej własnej dzielności oddawali. Skoro w nich siły zmalały, nieudolność ich dojęła, próżno na nas liczyli. Zawód im zrobiliśmy, i Berdyczowska, co ani Marka swego nie ochroniła, i Lwowska, i ja na Jasnej Górze, a nakoniec Ostrobramska, gdy Wilno przez Moskali zajęte zostało. Nie chwalmy się, bo kiedy oni sami cudów nie zdziałają, to i nasza cudowność ustaje. Najdroższe towarzyszeki, patrzyliśmy spokojnie, kiedy w kęsy Polskę szarpano; żadna z nas najmniejszego nie poważyła się objawić cudu. Na mnożenie cudów naszych nie potrzeba ani Bohomolca, ani biskupów, co praktyki pobożnisiowskie i nieprzyzwoite martyfikacje wytępiali, ale rzeczywistej w narodzie niemocy. I cóż dziwnego! Ich poniżenie stało się naszym poniżeniem, od nich zależy nas podnieść, albo nas zapomnieć. Nie podniosą oni czi i korony naszej ani oczekiwaniem na cuda, ani płaczem, ani modłami, tylko walecznością. Konfederaci Tyszowieccy wprzód walczyli, nim ołtarze nasze otoczyli i dziękczynnym hymnem świątynie napełnili. Biada dziś, jeśli w modłach zatopieni cudów oczekiwać zechcą. Byłoby to toż samo i gorzej, aniżeli liczyć na siły cudzoziemskie królów; byłoby

to wyzionąć ducha przed czasem. Rada moja, aby dusze swe wielkie natchnęli walecznością i niezłomną wiarą we własne siły! Aby w braterstwie powstałi jak jedno ciało, a Bóg będzie z nimi. Ojczyzna cudów po nich samych wymaga; będziemy je widziały! A te zdziaławszy, waleczny lud pośpieszy z uniesieniem nasze świątynie napełnić wonią kadzidła i śpiewem chwały i radości. Wtedy, żeby nadal był cały, bezpieczny, lepiej, aby lud koronę powierzył niepokalanej dziewicy nieba i Bogu, aniżeli jakiemu ziemskiemu ludów oprawcy.“



Indyjska Królowa Niebios z Dzieciątkiem i symbolami Zdjaku.  
(Wedle Jeremiasa).





Babilońska Isztar  
z Dzieciątkiem Tammuz na ręku.  
(Wedle Riehma).

### PR Z Y P I S Y.

Zdania Tyrrella przytoczone we wstępie, znajdzie czytelnik w dziele Fr. Heilera, wymienionem w literaturze.

Słowa Tadeusza Zielińskiego, przytoczone we wstępie o świątyni rzymskiej Maria sopra Minerva, przypominają podobne zdanie znakomitego badacza niemieckiego, Albrechta Dietericha: „Kościół S. Maria sopra Minerva nosi w nazwie swojej historję swego powstania. U innych świętych chrześcijańskich rodzaj ich i ich legenda umożliwiają nawiązanie do religji antycznej“. (Der Untergang der antiken Religion. Patrz literatura).

O specjalnym kulcie Matki Boskiej w Polsce można doczytać się wiele ciekawego w pamiętnikach z wieku osiemnastego, dotyczących czasów saskich, które w sposób wyjątkowy sprzyjały krzewieniu się tego kultu i mirakulizmu wogóle.

Pouczający i charakterystyczny przykład powstawania kultu cudownych obrazów Matki Boskiej znajdujemy u Kazimierza Chłędowskiego „Rzym, ludzie baroku“ (str. 40). Urodziwa Wiktorja Accaramboni spotyka wielkie trudności natury erotycznej i zaniemogła z tego. Ślubuje nowe bogate szaty Madonnie de'Monti, jeśli wyzdrowieje. Do Madonny tej zwracało się wówczas osobliwe nabożeństwo Rzymianek. „Owa Madonna — są słowa Chłędowskiego — przechodziła

charakterystyczne koleje. Zawieszona na murze jednego z domów Attavantich, była tak dalece w zapomnieniu, że ją przykryto składanem tam sianem. Zdarzyło się jednak, że jakaś ciemna kobieta odzyskała wzrok, modląc się do tej pogardzonej Madonny. Cud się stał głośny. Clelia Farnese zawiesiła tam kosztowne exvotum, a Paolo Giordano oprawił obraz w srebrne ramy, ponieważ jego syn, wskutek modłów do tej Madonny, wyzdrowiał. Co więcej, w roku 1580 padła na Rzym zaraza; według „Avvisi“ ludzie zaczęli zapadać na taką chorobę, jak owce na motylicę, i w przeciągu dwóch miesięcy miało umrzeć dziesięć tysięcy osób. Powszechnie zwracano się wtedy do Madonny de'Monti; zaniebdywano wszystkie inne cudowne obrazy, wiercono tylko w modły, zanoszone do skromnej Matki Boskiej. Sława Madonny de'Monti była już tak rozgłośną, że papież wyznaczył osobną komisję, któraby spisywała cuda owej Madonny, a na prośbę kardynała Sirleto podarował ją kościołowi Katechumenów. Ażeby jednak lud dzielnicy de'Monti się nie burzył, postanowiono cudowny obraz w nocy przenieść na nowe miejsce. Trzech monsignorów i cała gromada murarzy i zbirów udała się w cichości, ukradkiem o drugiej w nocy do owego domu Attavantich, aby wykraść Madonnę. Nieszczęście jednak chciało, że któryś z sąsiadów spostrzegł, co się dzieje, zaczął wołać: „Zabierają Madonnę, ratunku!“ i w jednej chwili okna domów się pootwierały, powstał straszny wrzask, zaczęto rzucać kamieniami na rabusiów, tak, że monsignorowie czemprowadzaj pouciekali, a dwóch murarzy zostało rannych. Nie myślano już dalej o przeniesieniu Madonny, a papież postanowił wybudować tam kościółek i oddać go Katechumenom, aby strzegli owego skarbu. Podczas gdy Wiktorja modliła się do Madonny de'Monti, Paolo Giordano (Orsini) zbierał w Bracciano bandytów i rozpuscitał wieści, że napadnie na Rzym, jeśli mu papież nie pozwoli odwiedzać Accaramboni w jej rodzicielskim domu. Papież też ustąpił, zakaz został odwołany.“ Czy Wiktorja Accaramboni przypisała dobry obrót sprawy Madonnie de'Monti, Chłędowski nie dodaje.

Kult Madonny bywał w swoich wybuchach jeszcze bezpośredniojszy i wikłał się, niestety, ze sprawami tego świata. Każdy nowy obraz Madonny przyjmowany był przez ludy

romańskie z wybuchami wielkiego nabożeństwa. „Kiedy Cimabue — powtarzam to za prof. Ptaśnikiem, *Kultura wieków średnich*, Warszawa 1925, str. 25—wymalował jedną ze swych sławnych Madonn, lud florencki zgromadził się w wielkiej ilości, aby wśród modłów i dziękczynień uczestniczyć w przeniesieniu świętego obrazu do kościoła“. Tu więc kult dla obrazu wyprzedza jego cudowność.

Kiedy pisałem ostatnie stronicie niniejszej rozprawy, otrzymałem miesięcznik „Drogę“ (Nr. 6 i 7, 1927), a w nim rozprawę prof. Tadeusza Zielińskiego „Założyciel religii hellenistycznej“. Jest to przyczynek do kultu azjatyckich bogów umierających i zmartwychwstających. Ciekawe są wywody końcowe prof. Zielińskiego, że „z Matką Zbawiciela wracała Demetera, Mater Dolorosa religii eleuzyjskiej“. Właściwie wracała wieloimienna Matka bogów pod płaszczykiem Marji Panny, Matki Chrystusa, bo to była jedyna droga powrotu. Co do uwagi szanownego Profesora, że „fanatycy nadaremno krzyczeli: Ależ to powraca Izyda, to powraca Macierz Bogów!“—trudno zgodzić się, aby to mieli być fanatycy. Chrześcijaństwo przychodziło do świata i istnieje dotąd jako religja Chrystusowa, religja ewangelji. Inna jest rzecz, co z tej religji robi masa, żyjąca odmiennem własnym życiem pierwotnem, a jak traktuje ją teoretycznie sam kościół. W nauce Chrystusa niema i nie może być miejsca na kult Matki Boskiej, któremu też opierali się bardzo długo najwybitniejsi przedstawiciele kościoła.

Albrecht Dieterich we wspomnianej już pracy o upadku religji antycznej wykazuje, że kult Izydy dlatego tak bardzo rozpowszechnił się w Grecji, że Grecy widzieli w Izydzie tak samo, jak w swojej Demeterze, Matkę bolesną (Mater Dolorosa). Jednem słowem zawsze Matka Boska wchodzi do chrześcijaństwa od zewnątrz. Heterogenja kultu Matki Boskiej ujawniała się m. i. także w tem, co gniewało Savonarolę, że artyści malowali prostytutki w charakterze Madonn. Surowy asceta żądał, aby modelka moralnie dorastała do ideału.

Przyczynkiem bardzo charakterystycznym i pouczającym o perypetjach dewocyjno-politycznych jest historia obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej. Mikołaj Sapieha, Chorąży Lit., będąc chory ślubował pielgrzymkę do Rzymu dla uprosze-



nia zdrowia od Boga. Po niejakim czasie pobytu w Rzymie odzyskał zdrowie i na wyjeździe do Polski otrzymał błogosławieństwo papieskie i komunię z rąk papieża Urbana VIII. Gdy sam został w kaplicy — opowiadają kronikarze, spostrzegł na ołtarzu obraz cudowny N. Panny de Guadelupe, który mu się nadzwyczajnie podobał, więc „uwiedziony pobożną chciwością, przekupiwszy trzymającego klucze od owej kaplicy, wydany sobie ten obraz i z wielą śś. relikwjami, wywiózł potajemnie do Kodnia: za co wydawca obrazu żywo spalony“

W Rzymie łatwo wysledzono sprawcę kradzieży i Sapięha musiał stanąć przed sądem nuncjusza w Warszawie, a sąd ten skazał go na rok więzienia, oddanie relikwji i obrazu pod klątwą oraz na odbycie pieszej pielgrzymki do Rzymu dla przeproszenia okradzonego papieża Urbana VIII.

Ale Sapięha sam się do Rzymu nie udał, lecz w roku 1633 wysłał tam swego synowca, aby prosił o przebaczenie winy i zrobienie mu prezentu ze skradzionych świętości. Misja ta udała się nadspodziewanie dobrze. Było to w czasach potężniejącej reakcji katolickiej i tępienia wszelkich śladów reformacji. Nuncjusz donosił do Rzymu, że potężny ród Sapięhów jest mu bardzo na rękę przy urzeczywistnianiu postulatów politycznych kurji rzymskiej i Mikołaj Sapięha nie tylko że otrzymał skradziony obraz razem z relikwjami w darze, ale nadto inne jeszcze relikwje, gdy w roku 1635 sam przybył do Rzymu.

Dla cudownego obrazu zbudowano w Kodniu wspaniałą kościół, a historia N. Panny de Guadelupe opisana została przez Jana Fryderyka Sapięhę, kasztelana trockiego po łacinie, a na język polski przełożona przez ks. Albrychta Stawskiego, pod tytułem: „Monumenta, albo zebranie starożytnych ozdób Przenajświętszej Bogarodzicy P. Marji w dawnym wielce obrazie kodeńskim de Gwadeluppe rzeczonym, z rozkazu ś. Grzegorza W. Papieża, ręką B. Augustyna rzymskiego odmalowanym, oryginalną zacnością i pobożnością wiernych rewerencją wsławionym itd. 1723“.

Moskale uważając kult tego obrazu za niebezpieczny dla swojej rusyfikacyjnej polityki, zamknęli go w pudle, na prośby wiernych wywieziono go do Częstochowy, obecnie zaś z wielkimi uroczystościami przeniesiono go z powrotem do

Kodnia. I na tym obrazie widać, że polityczne losy narodu nie pozostają bez wpływu na losy czczonych przezeń cudownych obrazów.

Podczas korekty niniejszego dziełka, wpadł mi w rękę komunikat Katolickiej Agencji Prasowej, będący wspaniałym przyczynkiem do kultu Matki Boskiej w Polsce. W komunikacie tym uderza wysoce charakterystyczna stylizacja:

„...dawna Polska, zanim miała utracić koronę niepodległości, przekazywała ją niejako — jako duchowy depozyt Królowej Niebios. I oto odkąd Rzeczpospolita odżyła, idzie znów fala koronacji Najśw. Panny...”

Stylistycznie wynika, że koronacje poprzedzały upadek Polski, czyli że dzisiejsza fala koronacyj każe mieć się na baczności. Autorom komunikatu nie o to chodziło, ale tak im się napisało. Że fala koronacyj nie świadczy o podniesieniu się poziomowi kultury polskiej, o tem mówić zbyt czarna. Jest to objaw magizmu, spychania własnych obowiązków na moce niebieskie. Elekcyjna Polska spychała obowiązki na królów. Wybierano królów coraz bogatszych i bardziej ustosunkowanych. Wybór Królowej Niebieskiej na tron polski jest prostą konsekwencją pewnego sposobu myślenia i pewnej moralności. Jest to próba zainteresowania mocy niebieskich, aby część wszechmocy inwestowały w Polsce. Jest to też wymigiwanie się od obowiązków współczesnego kulturalnego człowieka i obywatela. Zresztą komunikat K. A. .P mówi za siebie.

#### „KORONACJA MATKI BOSKIEJ SAMBORSKIEJ

Bartoszewicz opowiada, jak przez cały wiek 18-ty mnożyły się koronacje cudownych obrazów Matki Najśw. na ziemi dawnej Rzeczypospolitej. Ktoś powiedział, nie bez racji, że dawna Polska, zanim miała utracić koronę niepodległości, przekazywała ją niejako — jako duchowy depozyt Królowej Niebios. I oto odkąd Rzeczpospolita odżyła, idzie znów fala koronacji Najśw. Panny: w 1925 r.—kolej na Ślązk przywrócony (Piekary), w 1927 na Wilno (Ostrobrama). Powracała też do Kodnia historyczna Madonna Guadelupeńska, a do Leśnej — dawny cudowny wizerunek Marji.

W roku bieżącym, po koronacji w Gostyniu wielkopolskim, jeszcze jedna koronacja rzymskimi koronami odbędzie się na ziemiach Rzeczypospolitej: w Samborze, w Małopolsce wsch., jakieś 75 km. na półn.-wsch. od Lwowa, a 50 od Przemyśla.

Cudowna Matka Boska, która będzie koronowana w d. 28 b. m., t. j. w święto „Uśpienia—Wniebowzięcia N. M. P., wedle kalendarza juljańskiego, zachowanego dotychczas w liturgji grecko-katolickiej, gości w starej cerkwi ruskiej, wybudowanej przez Komarnickich, w której spoczywa metropolita Afanazy Szeptycki († 1779), jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tej rodziny.

Matka Boska Samborska należy do rzędu tych cudownych wizerunków, które się wsławiły niezwykłym zjawiskiem: wydawania łez. Ks. dr. Klipiakiewicz pisze, że najznamienniejszą cechą czci Najśw. Dziewicy na Rusi unickiej to właśnie w 17 w. i 18 w. te cudowne łzawienia wielu czczonych obrazów. Przypomina, że to były właśnie czasy zawieruchy i ciężkich walk i zmagañ o zabezpieczenie bytu i rozwoju unji. Zadziwiające zjawisko ustało, gdy katolicka jedność kościelna ustaliła się na ziemiach ruskich. Matka Boska Samborska krwawemi nawet łzami w 17 w. płakała, co ówczesni świadkowie kanonicznie stwierdzają. Od czasu definitywnej unji zawsze żywa wiara i żywa część ruskiego ludu do Najśw. Panny wyrażała się przeważnie pod postaciami przepięknych hymnów „Maryjnych“ greckiego i cerkiewno-słowiańskiego pochodzenia. Jeśli w Polsce chętnie czczono Marję, jako Królowę, to lud ruski wita Ją szczególnie pod imieniem Matki.

Koronacja Matki Boskiej Samborskiej stanie się zapewne nowym łącznikiem w Maryjnym życiu polaków i rusinów. Wśród starych druków polskich istnieje wiele wydań „Akafistów“, t. j. godzinek Maryjnych wschodniego obrządku, kilkakrotnie tłumaczonych na łacinę, na język polski, a nawet francuski. Stanowi to dowód wspólnoty czci, jaką dawni mieszkańcy w Rzeczypospolitej otaczali Świętą Matkę Niebieską. Oby i dzisiaj krzewiło się to zainteresowanie się religijnem życiem naszych braci katolickich.

**(Kat. A. P.)**

Kurjer Warszawski 26/VIII 1928.





Junona z Dzieciątkiem Mars.  
(Wedle Malverta).

#### L I T E R A T U R A.

Przedmiot nasz ma bardzo bogatą literaturę. Podajemy rzeczy łatwiej dostępne. Dla orientacji ogólnej służyć mogą:

Goblet d'Alviella, Hierographie, Hierologie, Hierosophie 3 tomy. Paryż 1911.

Albrecht Dieterich, Kleine Schriften, Lipsk 1911 (Specjalnie cenna praca w tym tomie: Der Untergang der antiken Religion).

Erwin Rohde, Psyche. Tybinga 1907. 2 tomy.

Tadeusz Zieliński, Rzym i jego religja. Zamość 1920.

„ „ Religja starożytnej Grecji Warszawa 1921.

Wilhelm Wundt, Völkerpsychologie, 2-gi tom, cz. 3. Lipsk 1909.

Chantepie de la Saussaye, Religionsgeschichte, 2 tomy Tybinga 1905.

Arnold van Gennep, Religions, moeurs et legendes. Paris 1908.

K. H. E. de Jong, Das antike Mysterienwesen. Lejda 1909.

Lois Coulanges, La Vierge Marie. Paryż 1925. Praca krótka, zwięzła, zawierająca dużo materiału dokumentowego.

Teksty z ojców i nauczycieli Kościoła znajdzie czytelnik

u Coulange'a, osobliwie zaś w bardzo pożytecznych wydawnictwach niemieckich:

Dogmengeschichtliches Lesebuch. Tybinga 1910.

Kirchengeschichtliches Lesebuch. Tybinga 1914.

Mirbt, Quellen zur Geschichte des Papsttums und des römischen Katholizismus. Tybinga i Lipsk 1911. (Nieoceniony zbiór tekstów!).

Friedrich Heller, Der Katholizismus, seine Idee und seine Erscheinung. Monachjum 1923. (Bogaty wszechstronny materiał).

Protewangelja Jakóba istnieje w streszczeniu b. obszernem w tłumaczeniu Ignacego Radlińskiego w jego dziele „Dzieje jednego z synów bożych“ Warszawa 1907. (W dziele tem jest wogóle dużo ciekawego materiału do naszego przedmiotu). Kto chce przeczytać całą Protewangelję w starannem wydaniu krytycznem z wyczerpującym aparatem naukowym, znajdzie ją w dziele Edgara Hennecke, Neutestamentliche Apokryphen. Tybinga i Lipsk 1904. Apuleiusa Metamorfozeon (Złoty osieł) istnieje w tłumaczeniu polskiem. Jakób de Voragine, Legenda złota, Tłum. Staffa. Warszawa 1922).

Wizerunki są wyjęte z dzieła Andrzeja Niemojewskiego p. t. Bóg Jezus, Warszawa, 1909.





Nakładem Spółdzielni Wydawniczej  
**„BEZ DOGMATU“**

W Y C H O D Z I

MIESIĘCZNIK WOLNOMYŚLNY  
**„ŻYCIE WOLNE“**

pod redakcją ROMUALDA MINKIEWICZA

REDAKCJA: MARSZAŁKÓWSKA 1 m. 12.

ORAZ

**„WOLNOMYŚLICIEL POLSKI“**

pod redakcją Komitetu

REDAKCJA: KRÓLEWSKA 16.

ADMINISTRACJA OBU CZASOPISM

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 16.

WARUNKI PRENUMERATY:

Kwartalnie . . . . .	zł. 2.70
Półrocznie . . . . .	„ 5.40
Rocznie . . . . .	„ 10.80
Zagranicą rocznie . . . . .	dol. 2.—

NUMER POJEDYNCZY „ŻYCIA WOLNEGO” I „WOLNOMYŚLI-  
CIELA POLSKIEGO” — łącznie — 90 GR.

Nakładem Spółdzielni Wydawniczej

# „BEZ DOGMATU”

WARSZAWA, UL. KRÓLEWSKA 16.

WYSZŁY DOTĄD:

J. BAUDOIN de COURTENAY		
Mój stosunek do kościoła	. . . . .	2.—
T. GRUDA		
Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej (szkic dziejów papiestwa)		1.50
T. HARTWIG		
Socializm a wolnomyślicielstwo	. . . . .	0.40
T. JAŚKIEWICZ		
O kremacji czyli pogrzebowem spo- pielaniu zwłok	. . . . .	0.30
L. KRZYWICKI		
Obrzezanie w przeszłości	. . . . .	0.40
J. LANDAU		
Katechizm wolnomyśliciela	. . . . .	2.—
R. MINKIEWICZ		
Dogmatyzm i autorytet w nauce i na- uczaniu	. . . . .	0.50
J. OŚCIEŃ		
Polskie zwierciadełko kieszonkowe	. . . . .	0.20
POLSKI ZWIĄZEK MYŚLI WOLNEJ		
Statut	. . . . .	0.20
B. SPINOZY		
Traktat teologiczno-polityczny (skrót)		1.50















F

18.946